

Już piąty rok...

1 WRZEŚNIA 1952... Dzień ten nie jest żadną historyczną datą. Przeszedł w województwie koszalińskim jak tyle innych pracowitych dni. A jednak dla nas, pracowników gazety, dla naszych przyjaciół i czytelników, znaczy wiele. W dniu tym ukazał się pierwszy numer „Głosu Koszalińskiego”. Numer naszej gazety, organu KW PZPR, wydany przez samodzielną zespół redakcyjny i drukowany w Koszalinie. Ambitne i trudne stawialiśmy sobie wówczas zadania.

„Chcemy — pisaliśmy w artykule wstępnym — być pośrednikami między partią a masami pracującymi Ziemi Koszalińskiej w ich wielkiej, patriotycznej pracy. Chcemy pomóc robotnikom i chłopom, wszystkim ludziom pracy w lepszym zagospodarowaniu województwa, w zapewnieniu im wyższego poziomu życia. To jest nasze zasadnicze zadanie...”

Gdy dziś, wkraczając w pięciolecie naszej gazety przeglądamy stare roczniki „Głosu”, gdy spoglądamy wstecz na minione lata, widzimy jasno, iż w miarę naszych „sił staraliśmy się realizować te zadania.

Walczyliśmy o polepszenie naszego przemysłu i rolnictwa, wskazywaliśmy na niedociągnięcia i braki, upowszechnialiśmy dobre osiągnięcia i doświadczenia. Pisaliśmy o polskości naszej ziemi, o jej historycznych tradycjach i wielkich perspektywach na przyszłość. Prowadziliśmy wytrwałą kampanię o swans kulturalny i gospodarczy województwa. Dobilśmy się zrealizowania części naszych postulatów. Nie redagowaliśmy gazety sami. Coraz więcej przechodziło do nas listów od ludzi ze wsi i miast. Powstał szeroki aktywny zespół współpracowników i korespondentów, dzięki którym wzrosła się więź gazety z terenem.

To były nasze osiągnięcia. Nie chcemy ich przekreślać ni pomniejszać, chociaż dziś, po XX Zjeździe KPZR, w okresie wielkiej odnowy, jasniej i wyraźniej widzimy błędy przeszłości, a w tym również poważne braki naszej gazety.

Nie zawsze umieliśmy dotrzeć do najistotniejszych, najbardziej bolesnych i trudnych spraw, nurtujących szerokie masy. Nieraz usiłowaliśmy przemilczeć drażliwe sprawy, czy też pokrywać je różową warstwą optymistycznego lakieru...

Mogliśmy o tych brakach pisać więcej — przytaczać wiele przykładów i faktów, ale nie o to obecnie chodzi. Warto natomiast powiedzieć sobie co będziemy robić, aby teraz gazeta nasza unikala tych błędów.

Przed wszystkim chcemy być jeszcze bliżej codziennych trosk koszalińskiego chłopca, robotnika, inteligenta, pisać o życiu takim, jakim ono jest, nie przemilczać trudnych i drażliwych, nie upiększać lakierem rzeczywistości. Ostro i bezkompromisowo walczyć ze wszelkimi przejawami braku troski o potrzeby ludzi pracy, rozprawić się z bezdušnością, biurokratyzmem i szkodliwymi dla naszej gospodarki zjawiskami. Postanowiliśmy wnosić coraz większy udział w procesie demokratyzacji naszego życia, poprzez szeroki rozwój twórczej dyskusji i krytyki. Walczymy o to, aby gazeta stała się trybuną dyskusyjną, z której każdy, komu bliska i droga jest sprawa podniesienia poziomu życia mas, sprawa budownictwa socjalistycznego, może śmiało, otwarcie, szczerze wypowiedzieć swoje zdanie.

Chcemy rzetelniej, dokładniej i szerzej niż dotąd, informować naszych czytelników o wszystkich przejawach naszego życia, by tym bardziej czuli się współodpowiedzialnymi gospodarzami województwa i kraju. Chcemy wreszcie nieustannie podnosić poziom świadomości politycznej najszerszych mas, bo i tego również wymaga walka o pełną demokratyzację naszego życia.

Nie dokonamy tego sami, w wąskim tylko zespole redakcyjnym. Zapewnić to może jedynie jeszcze ściślej niż dotąd współpraca i więź z wszystkimi czytelnikami w województwie, z aktywnym partyjnym i gospodarczym, z robotnikami naszych zakładów oraz PGR-ów, ze spółdzielcami i chłopami, inteligencją twórczą i kadra fachową. Zwracamy się więc do Was, wszyscy czytelnicy, z gorącym apelem. Niech „Głos” stanie się jeszcze bardziej Waszą gazetą. Śmiało, otwarcie, przekazujcie nam wszystkie swe uwagi, co Waszym zdaniem należałoby zrobić, by „Głos Koszaliński” coraz lepiej służył Waszym interesom, interesom socjalistycznego budownictwa.

Nowe próby z bronią jądrową w ZSRR

MOSKWA. Agencja TASS ogłasza następujący komunikat: 24 i 30 sierpnia dokonane zostały w Związku Radzieckim próby z bronią jądrową. Podobnie jak i przewidziane dalsze próby, mają one na celu udoskonalenie broni jądrowej i opracowanie nowych jej typów stosownie do uzbrojenia różnych rodzajów wojsk. W Związku Radzieckim prób z bronią jądrową dokonuje się z reguły na wielkiej wysokości, co umożliwia radkalne zmniejszenie ilości opadającego pyłu radioaktywnego. W tym celu w ładunkach będących przedmiotem doświadczeń stosuje się minimalną ilość substancji radioaktywnych.

W związku z tymi próbami z bronią jądrową w ZSRR agencja TASS upoważniona zosta-

500 wsi otrzymało w bież. r. światło elektryczne

WARSZAWA. Nieprzerwanie trwała praca przy doprowadzaniu energii elektrycznej do dalszych wsi, PGR-ów i POM-ów. W roku bieżącym elektryfikacja otrzymała już blisko 500 wsi. Niezależnie od tego dokonano roboty elektryfikacyjne w ok. 30 wsiach, w których zaczęto je w roku ub. Tak więc obecnie mamy w naszym kraju elektryfikowanych ponad 13 000 wsi. W tym samym czasie światła elektryczne zaopatrzone zostały w ponad 200 PGR-ach, 28 POM-ach oraz w blisko 200 spółdzielczych gospodarstwach.

ła do opublikowania poniższego oświadczenia:
Rząd radziecki kierując się swą polityką niejednokrotnie zgłaszał w ONZ propozycje w sprawie bezwzględnie zakazu broni atomowej i wodnorodowej. Na wiosnę 1956 r. rząd ZSRR zgłosił propozycję, by państwa dysponujące bronią atomową i wodnorodową zobowiązały się zaprzestać prób z tymi rodzajami broni, niezależnie od osiągnięcia porozumień w innych sprawach dotyczących rozbrojenia. Tego rodzaju układ mógłby być pierwszym krokiem w kierunku zakazania i zniszczenia broni atomowej oraz przyczyniłby się do umocnienia zaufania między państwami.

W związku z radzieckimi próbami atomowymi meżowie stanu USA mówią o konieczności ustanowienia kontroli międzynarodowej nad energią atomową. Rząd radziecki uważa, że za den systemu specjalnej kontroli nad doświadczeniami jądrowymi nie jest potrzebny, gdyż nowoczesne środki techniczne umożliwiają łatwe wykrywanie prób z bronią jądrową, dokonanych w jakimkolwiek punkcie kuli ziemskiej.

Wiadomo jednak że ta propozycja rządu radzieckiego, tak również propozycja w sprawie zakazu broni atomowej i wodnorodowej nie znajdują poparcia ze strony Stanów Zjednoczonych i niektórych innych



Warszawa

Na zdjęciu: panorama Starego Miasta. CAF — fot. Dabrowiecki

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Wyd. A
Cena 20 gr
Nakład 30000

Głos

KOSZALIŃSKI

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR

Rok V. Sobota, 1 i niedziela, 2. IX. 1956 r. Nr 205 (1221)

Powołanie komisji do opracowania zagadnień gospodarczych wynikających z uchwał VII Plenum KC PZPR

WARSZAWA. Prezes Rady Ministrów powołał spośród członków rządu, działaczy partyjnych, związkowych i gospodarczych oraz wybitnych ekonomistów z komisji, którym powierzone zostało zadanie opracowywania wniosków dotyczących całością tu zagadnień, wynikających z uchwał VII Plenum KC PZPR w zakresie programu na lata 1956—1957.

KOMISJA DLA SPRAW WARSZAWA. Prezes Rady Ministrów powołał spośród członków rządu, działaczy partyjnych, związkowych i gospodarczych oraz wybitnych ekonomistów z komisji, którym powierzone zostało zadanie opracowywania wniosków dotyczących całością tu zagadnień, wynikających z uchwał VII Plenum KC PZPR w zakresie programu na lata 1956—1957.

KOMISJA DLA SPRAW WARSZAWA. Prezes Rady Ministrów powołał spośród członków rządu, działaczy partyjnych, związkowych i gospodarczych oraz wybitnych ekonomistów z komisji, którym powierzone zostało zadanie opracowywania wniosków dotyczących całością tu zagadnień, wynikających z uchwał VII Plenum KC PZPR w zakresie programu na lata 1956—1957.

51 powiatowych, rejonowych i gromadzkich wystaw pokaże dorobek koszalińskiego rolnictwa w pierwszym roku planu 5-letniego

Bogaty program dni dożynkowych

W okresie od 9 do 16 września odbędą się na terenie naszego województwa, w powiatach i gromadach, tradycyjne uroczystości dożynkowe, połączone w 51 miejscowościach z otwarciem wystaw rolniczych.

W tym roku otwarte zostaną 4 powiatowe wystawy rolnicze: w Szczecinku, Sławnie, Kołobrzegu i Wałcu, 2 wystawy rejonowe w powiecie miasteczkim oraz 45 wystaw gromadzkich.

Szczególnie bogato i atrakcyjnie zapowiadają się programy wystaw powiatowych. Pawilony i stoiska poszczególnych wystawców — PGR-ów, spółdzielni produkcyjnych i indywidualnych chłopów, pawilony tzw. problemowe, poświęcone poszczególnym, wyodrębnionym działom produkcji rolnej, pogadanki, odczyty i wykłady na tematy rolne, biura porad rolnych, różnego rodzaju po-

kazki, kiermasze, zabawy ludowe, wesołe miasteczka, spotkania producentów hodowców, producentów plantatorów oraz targi — oto w skrócie program wystaw powiatowych. Niewątpliwie cenną innowacją będą targi organizowane w ramach powiatowych wystaw rolniczych. Targi maszyn i urządzeń rolnych, targi torfiarskie, targi zarodkowych zwierząt hodowlanych itd. — dadzą możliwość wystawcom i pozostałym rolnikom np. sprzedawcą, wymienić lub nabywać między sobą sztuki hodowlane, doborowe ziarno siewne, nasiona warzyw, kwiatów i drzew. Na wystawach np. przemysł torfowy uruchomi biuro sprzedaży torfu opalowego i rolniczego dla rolników, GS-y prowadzić będą szeroką sprzedaż maszyn, ich stoiska zostaną zaopatrzone w bogaty asortyment towarów atrakcyjnych...

W rocznicę wybuchu II wojny światowej Przedstawiciele PKOP udali się do NRD

WARSZAWA. W dniach od 1—8 września br. odbędą się w Niemieckiej Republice Demokracji Ludowej manifestacje pokojowe, w rocznicę wybuchu II wojny światowej. Manifestacje te będą przebiegały pod hasłem walki przeciwko remilitaryzacji Niemiec zachodnich, wycołania wszystkich obcych wojsk z Niemiec oraz rokowań pomiędzy obywatelami rządu niemieckiego.

Na manifestacje te wyjechała delegacja Polskiego Komitetu Obronców Pokoju w następującym składzie: przewodniczący delegacji — Włodzimierz Fedorowicz, zastępca przewodniczącego Prezydium Stołecznej Rady Narodowej oraz Anna Tarniewicz — posłanka, przewodnicząca Powiatowego Komitetu ZSL w Jeleniej Górze i Marian Śnięcki — przewodniczący Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych w Opolu.

Delegacja parlamentu Finlandii przybyła do Polski

WARSZAWA. W godzinach wieczornych 30 ubm. przybyła do Warszawy na zaproszenie Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej delegacja parlamentu Republiki Finlandii.

Na czele delegacji stoi wiceprzewodniczący parlamentu, sekretarz generalny Fińskiej Partii Socjaldemokratycznej Väinö Leskinen.

Dziś czytacie

- Str. 3 — Naprawić krzywdę — J. Gierczyński;
- Str. 4 — W miasteczkach ludzie myślą — A. Zatybow na.

30 milionów zł dochodu przyniosły państwu przedsiębiorstwa rybołówstwa morskiego

SZCZECIN. Rybołówstwo morskie w ciągu 7 miesięcy br. uzyskało dochód w wysokości 30 mln zł. Na przedsiębiorstwa kutrowe przypada 13,5 mln zł, resztę wygenerowały przedsiębiorstwa trawlerowe i lugotrawlerowe. Pierwsze miejsce w gospodarstwie uzyskało przedsiębiorstwo „Arka”, które dało do przebiegu 12 mln zł ponadplanowej akumulacji.

Pisaliśmy niedawno, że uzdrowisk w Polsce potrzebna jest kuracja. Przeprowadzono ją szybko i, jak się okazuje, bardzo skutecznie, głównie dzięki interwencji WRZZ.

Na zebraniu, które odbyło się z udziałem dyrektora CZU tow. Osóbki-Morawskiego, dyrektora Uzdrowisk w Polsce, przedstawił KP PZPR w Świdwinie, ustalono, że dotychczasowe zaopatrzenie pała czy było niewłaściwe. Tow. Osóbki-Morawski poinformował zebranych, że nowa siatka uposażeń została już opracowana i przekazana do zatwierdzenia Prezydium Rządu.

Na tymże zebraniu polecono dyrekcji uzdrowisk przeszerzowanie pałaczy według obowiązujących przepisów. Premie nie ulegają przy tym żadnym zmianom.

Należy jeszcze podkreślić fakt, że zakład wystąpił z prośbą do Wojewódzkiej Komisji Oszczędności Państw o ustalenie norm zużycia węgla w kociach. — Tak więc wszystkie postulaty pałaczy zostały pozytywnie załatwione.

Zel.

Uzdrowiska po chorobie

WARSZAWA. 31 sierpnia br. na uroczystości związane z otwarciem Międzynarodowych Targów w Płowdiw (Bułgaria) wyjechała delegacja rządowa PRL, z ministrem handlu wewnętrznego, Marianem Minorem na czele. W skład delegacji wchodził min. skupu — Antoni Mierzwinski i wicemin. handlu zagranicznego — Bolesław Gorobski.

31 sierpnia br. wieczorem udali się do NRD na uroczystości otwarcia Jesiennych Targów Lipskich polska delegacja rządowa, której przewodniczył min. przemysłu drobnego i rzemieślniczo — Zygmunta Moskwa. W skład delegacji wchodził wicemin. przemysłu lekkiego — Franciszek Lewandowski i dyr. Dep. Eksportu MHZ — Franciszek Fabjański.

Wycieczka polskiej delegacji na Międzynarodowe Targi w Płowdiw i Lipsku



Ponad 70 repatriantów przybyło w sierpniu do Szczecina

SZCZECIN. W ciągu sierpnia br. do punktów repatriacyjnych w Szczecinie i Rzepinie przybyło łącznie 70 repatriantów z Niemieckiej Republiki Federalnej, Norwegii, Szwecji i innych państw. Wiele spośród repatriantów wyraża chęć osiedlenia się w gospodarstwach rolnych. Tak np. Ludwik Konopa, który wrócił wraz z żoną i dzieckiem z Norwegii objął gospodarstwo rolne w Tetyniu.

Punkt repatriacyjny w Szczecinie dla wszystkich repatriantów stara się o pracę i mieszkanie.

Przegląd wydarzeń

Od miesiąca już każdy tygodniowy przegląd wydarzeń zaczyna się od sprawy Kanału Sueskiego. Nie w tym dziwnego. Groźba interwencji zbrojnej W. Brytanii i Francji w rejonie Bliskiego Wschodu, która wystąpiła na tle postępującego stale napięcia i sprzeczności w klimacie politycznym świata, musiła przyciągnąć uwagę narodów, zainteresowanych w pokojowym rozwiązywaniu problemów międzynarodowych. I nadal jest w centrum uwagi światowej opinii publicznej.

Znów groźby

Zgoda rządu egipskiego na spotkanie z delegacją 5 państw była wyrazem dobrej woli Egiptu, nowym dowodem niezmiennego stanowiska prawnego właściciela Kanału Sueskiego, który nie odstępuje nic ze swoich praw, chce pokojowego rozwiązania kryzysu. Tymczasem „komisja pięciu”, wyłoniona w wyniku secesyjnej decyzji 18 państw, uczestników konferencji londyńskiej, przywołała na rozmowy do Kairu plan Dullesa, zmierzający do „umiędzynarodowienia” Kanału Sueskiego. A więc do ograniczenia suwerennych praw Egiptu. Zatem plan nie do przyjęcia dla narodu egipskiego. To także z całą uwagą śledzi rozmowy kairskie. Tym bardziej, że mocarstwa zachodnie starają się jak mogą, by towarzyszyła im — podobnie jak zwolano konferencji londyńskiej — atmosfera bezprzykładnego nacisku na Egipt.

Towarzystwo Kanału Sueskiego opublikowało oświadczenie, że jeżeli do 13 września Egipt nie zgodzi się na przyjęcie planu Dullesa, to wyda ono zarządzenie, aby wszyscy nicipscy piloci i inni funkcjonariusze Kanału porzucili pracę. „Oświadczenie towarzystwa kanału — pisał amerykańska agencja United Press — jest w efekcie ostatecznym ultimatum, a wystosowane zostało w porozumieniu z W. Brytanią i Francją”.

Nadal trwa koncentracja sił wojskowych W. Brytanii i Francji w rejonie Morza Śródziemnego. Zwołuje się też specjalne posiedzenie Rady Paktu Atlantyckiego w celu omówienia problemu sueskiego. Mocarstwa zachodnie rezygnują również z innych sposobów realizacji swoich planów.

W Egipcie wykryto szajkę szpiegowską, na czele której stał Anglik Swinburn, utrzymujący ścisłe kontakty z ambasadą angielską w Kairze. Zeznał on, że w Egipcie przygotowywano zamach stanu, na wzór tego, jakiego dokonano swego czasu w Iranie po znacjonalizowaniu angielskiego towarzystwa naftowego.

Na Cyprze walka trwa

Również na terenie tej wyspy greckiej na Morzu Śródziemnym można obserwować, jak w praktyce wygląda polityka poszanowania suwerenności narodów, prowadzona przez W. Brytanię. Niedawno dowództwo podziemnej armii, walczącej o wolność Cypru — EOKA, ogłosiło zawieszenie broni. Chodziło o to — jak stwierdził przywódca EOKA, płk. Grivas, używający pseudonimu „Digenis” — by stworzyć warunki dla rozwiązania sprawy cypryjskiej w drodze rokowań.

Jak odpowiedzieli na to Anglii? Podobnie jak w sprawie Kanału Sueskiego. W sprawie problemu sueskiego sięgnęli do szantażu i prób zamachu stanu w Egipcie. W sprawie Cypru — tak potrzebne im obecnie w roli bazy wojennej na Bliskim Wschodzie — polityka terrorku i siły wystąpiła w innej formie. Oślawiono gubernatora wyspy, gen. Harding, zamiast rokowań postawili patriotom walczącym o wolność Cypru warunki — albo opuszczenie wyspy, udanie się do Grecji bez prawa powrotu, albo podanie się wyrokowi brytyjskich sądów kolonialnych. A więc jako warunek podjęcia rokowań całkowicie unicestwienie ruchu oporu na wyspie. Zrozumiałe, że dowództwo EOKA odrzuciło te bezprzykładne warunki i podjęło walkę na nowo.

Adenauer bez maski

Jeżeli już mówimy o sprawach zaliczanych do rzędu problemów nie sprzyjających usomnieniu stosunków w świecie, to niewątpliwie do nich należy sprawa delegacji KPD. Niewątpliwie już podkreślano, że zakaz działalności KPD w Niemczech zach. nie ułatwił bynajmniej sprawy zjednoczenia Niemiec. Mówi o tym również oświadczenie KC KPZR.

„Trzeba z całą powagą podkreślić — stwierdza oświadczenie KC KPZR — że delegacja partii komunistycznej, która najbardziej konsekwentnie walczy o przywrócenie jedności Niemiec, prowadzi także do uniemożliwienia zjednoczenia państwa niemieckiego na zasadach pokojowych i demokratycznych. Delegując partię komunistyczną rząd zachodnio-niemiecki dowodził raz jeszcze, że jest przeciwny zjednoczeniu Niemiec w drodze zbliżenia i rokowań między obu państwami niemieckimi chociaż droga ta jest jedynym słusznym i demokratycznym sposobem rozwiązania problemu niemieckiego, odpowiadającym interesom zarówno narodu niemieckiego, jak i interesom innych narodów”.

KC KPZR, publikując oświadczenie w sprawie delegacji KPD, zwrócił uwagę narodów Europy na powagę sytuacji, jaka powstała po decyzji Adenauera o zakazie KPD. Sprawa umocnienia pokoju w Europie — jak wiadomo — łączy się również ze sprawą rozwiązania problemu niemieckiego, sprawą zjednoczenia Niemiec na zasadach demokratycznych i pokojowych. „Zakaz działalności Komunistycznej Partii Niemiec dowodził, że zachodnio-niemieckie koła rządzące dążą nie do pokojowego zjednoczenia Niemiec, lecz do ich zjednoczenia w drodze nowej wojny”. Oświadczenie KC KPZR demaskuje również argumentację polityków adenauerowskich. „Rozprawiając o „wolnych” wyborach w całych Niemczech — stwierdza oświadczenie — tracił w tych warunkach (delegacja KPD — E. D.) wszelki sens”.

Zachodnio-niemiecki „Frankfurter Allgemeine” pisze na temat oświadczenia KPZR, że „słowo „niemożliwe” w odniesieniu do sprawy zjednoczenia pozostaje twardą rzeczywistością. Ta twarda rzeczywistość musi się zająć niemiecka polityka zagraniczna i powłona jej rzeczywistość zmienić”.

Ten sam wniosek winni wysnuć kolonizatorzy z twardej rzeczywistości, jaka — bez względu na ich politykę — pozostanie nacjonalizacja Kanału Sueskiego czy walka ludności Cypru o wolność.

EDWARD DYLAWEWSKI

Uwaga wyjeżdżający do ZSRR

KOMUNIKAT MINISTERSTWA KOLEI

W trosce o usprawnienie przebiegu odbiór wyjeżdżających do ZSRR zostaje dodatkowo stwarzony od dnia 1 września 1956 roku w godzinach 1 — 2 dla odprawy celnej bagażu rzeczowego na stacji Warszawa Wschód (obok bazy bagażowej — oddział Urzędu Celno-go). Wszystkie osoby udające się do ZSRR przez Warszawę lub wyjeżdżające z Warszawy powinny we własnym interesie dla uniknięcia przerw w podróży na stacji granicznej Terespol, przedstawić swój większy bagaż w celu dokonania odprawy celnej na stacji Warszawa Wschód lub Warszawa Śródmieście, gdzie istnieje również oddział Urzędu Celno-go. Jako większy bagaż należy rozumieć bagaż, który nie mieści się na półce nad miejscem siedzącym podróżnego lub przekraczający łączną wagę 35 kg na dorosłego podróżnego i 15 kg na dziecko do lat 10. Ministerstwo Kolei podaje ponadto, iż osoby zabierające ze sobą bagaż przekraczający wymienione wyżej normy nie będą mogły z nim odbyć podróży.

Również dla osobistej wygody i w celu uniknięcia przesładek na st. Siedlca lub Terespol, podróżni udający się do ZSRR powinni zaimponować miejsca tylko w wagonach osobowych oznaczonych tablicami — „Warszawa — Brest”.

Prezydent Nasser po oświadczeniu Eisenhowera

KAIR. Podano tu oficjalnie do wiadomości, że prezydent Egiptu Nasser zezwalał ambasadorowi USA w Kairze Henry Byroade'owi i wyraził mu ubolewanie z powodu oświadczenia prezydenta Eisenhowera na temat Kanału Sueskiego.

Dalsze oddziały francuskie przybywają na Cypr

LONDYN. Agencja Reutersa donosi, że około 200 żołnierzy francuskich wyładowało się 31 sierpnia rano w Famagustę na Cyprze. Oczekiwane są dalsze cztery statki francuskie z oddziałami wojskowymi i sprzętem. Żołnierze francuscy zostali zakwaterowani w obozie położonym w odległości 16 km na południe od Nikozji.

Egipt przestrzega i będzie przestrzegał konwencji z r. 1888 w sprawie wolności żeglugi na Kanale Sueskim

W oświadczeniu tym prezydent Eisenhower stwierdził m. in. że na mocy konwencji z 1888 roku Kanał Sueski jest międzynarodowym szlakiem wodnym. W rzeczywistości — powiedział Nasser ambasadorowi Byroade'owi — konwencja ta została zawarta w celu zapewnienia wolności żeglugi na Kanale Sueskim. Prezydent Nasser zaznaczył, że Egipt oświadczył już, iż przestrzega i będzie przestrzegał konwencji z 1888 r. w sprawie wolności żeglugi na Kanale Sueskim.

Przeciwko delegacji KPD

BUKARESZT. Ludność Rumuńskiej Republiki Ludowej protestuje w dalszym ciągu przeciwko bezprawnemu akto wi delegacji KPD. Wielebne i szlachetne wiece solidarności z Komunistyczną Partią Niemiec odbyły się m. in. w Bukareszcie, Craiovie, w mieście Stalin, Oradea i innych. SOFIA. Rada Narodowa Frontu Patriotycznego Bułgarii opublikowała oświadczenie, w którym w imieniu masowych organizacji społecznych Ludowej Republiki Bułgarii protestuje przeciwko wyrokowi Trybunału Federalnego w Karlsruhe o zakazie działalności KPD.

ŚWIĘTO »Humanite«

PARYŻ. Data 1 i 3 września od będą się w Łasku Vincennes pod Paryżem obchody związane z rocznym świętem organu Francuskiej Partii Komunistycznej, szlennika „Humanite”. Uroczystości te, które z biegiem czasu przekształciły się w prawdziwe francuskie święto ludowe, gromadzą zawsze milionowe rzesze uczestników. W tym roku przemówienie do Paryżan i licznych delegacji z całego kraju wygłosi sekretarz FRK Etienne Fajon.

Kampania przedwyborcza w USA rozpoczyna

»Atakujący piorun« i »Dobra tęcza« kandydaci Partii Demokratycznej u Indian z plemienia Soux

NOWY JORK. Kandydaci Partii Demokratycznej na prezydenta i wiceprezydenta USA — Stevenson i Kefauver rozpoczęli przed kilku dniami kampanię przedwyborczą. Nie czekając na swych republikańskich rywali Stevenson i Kefauver wyruszyli w propagandowe tournée po Stanach Zjednoczonych.

W środę obaj kandydaci Partii Demokratycznej przybyli do rezerwu Indian z plemienia Soux, znajdującego się w stanie Południowa Dakota. Wodzowie plemienia wręczyli Stevensonowi pióropusz wojenny i nadal godność wo dza wraz z przydomkiem „atakujący piorun”. Kefauver otrzymał początkowo jedynie 60-centymetrową fajkę pokoju. Demokratyczny kandydat na wiceprezydenta poczuł się lekko dotknięty tym. że nie obdarowano go pióropuszem wojennym ani godnością wo dza — jak podaje agencja Associated Press — interweniował w tej sprawie osobiście u wodzów plemienia. Ambicjom Kefauvera stało się zadoseć jedynie częściowo: w chwili później ogłoszono go wodzem i nadano mu przydomek „dobra tęcza” natomiast nie wręczono mu upragnionego pióropusza wojennego.

Bogaty program dni dożynkowych

Dokończenie ze str. 1

2 wystawy rejonowe zostaną otwarte w powiecie miasteczkim, a mianowicie w Kępicach i Kielczygłowach. Każda z nich czynna będzie 8 dni i acz kolwiek w nieco mniejszym zakresie, zawierać będzie te same elementy co i wystawa powiatowa. Organizatorami 45 wystaw gromadzkich są gromadzkie komitety dożynkowe. Wystawa gromadzka to po prostu pokaz najlepszych plonów, osiągnięć w dziedzinie hodowli, to wzajemna wymiana przodujących metod pracy.

Prócz powiatowych, rejonowych i gromadzkich wystaw przewidziane jest uruchomienie w końcu września ogólnowojewódzkiej wystawy, poświęconej warzywnictwu i sadownictwu. Wystawy rolnicze pokażą dorobek naszego koszalińskiego rolnictwa w pierwszym roku 5-letki, staną się podsumowaniem ogólnowojewódzkiego współzawodnictwa wsi „o prawo uczestniczenia w wystawie”. Powinny one stać się szeroką platformą do wzajemnej wymiany doświadczeń między rolnikami, do szerokiego

upowszechnienia przodujących metod pracy.

Powołanie komisji do opracowania zagadnień gospodarczych wynikających z uchwał VII Plenum KC PZPR

Dokończenie ze str. 1

Sprawy bezpośredniego powiązania przemysłu z organizacjami handlu detalicznego, u proszczenia i ujednolicenia hurtu państwowego i spożywcze zajął się KOMISJA DLA SPRAW ZBYTU pod przewodnictwem wiceprezesa Rady Ministrów Tadeusza Gedeo.

Sprawy produkcji eksportowej, uprawnień zakładów przemysłowych w zakresie eksportu (w szczególności w dziedzinie aktywizacji), problemy norm i systemu premiowania w zakładach produkcyjnych na eksport — opracowanie KOMISJA DLA SPRAW EKSPORTU, której przewodniczy minister handlu zagranicznego Konstanty Dąbrowski.

KOMISJA DLA SPRAW PRZEMYSŁU TERENOWEGO I RZEMIOSŁA pod przewodnictwem prezesa Centralnego Zarządu Związku Spółdzielców Pracy Adama Zebrowskiego ma w swym zakresie działania sprawy zaopatrzenia przemysłu terenowego i rzemiosła oraz wykorzystania odpadów surowcowych przemysłu kuznowego przez przemysł terenowy i miejscowy.

KOMISJA DLA SPRAW INSTYTUCJI KULTURALNYCH, której przewodniczy wiceminister finansów Julian Kole, zajęła się opracowaniem zagadnień rentowności i cen niektórych usług i towarów, sprawą rozwoju usług kulturalnych, opracowaniem środków obniżenia kosztów niektórych instytucji (prasa, wydawnictwa, teatry, kina, radio, telewizja).

KOMISJA DLA SPRAW DEWIZOWYCH POD PRZEWODNICTWEM wiceministra finansów Witolda Trampczyńskiego ma w swym zakresie działania program oszczędności dewizowych, koszty utrzymania placówek zagranicznych i wyjazdów służbowych, sprawy eksportu wewnętrznego (bank PKO), ubezpieczenia zagraniczne, sprawy wyjazdów prywatnych (bez kosztów dewizowych ponoszonych przez państwo).

Przewodniczący Komisji upoważnieni zostali do sprawniania do udziału w pracach również osób nie będących członkami komisji, a w szczególności kierowników i przedstawicieli organów państwowych, zawodowych i społecznych oraz pracowników nauki.

Nakaz aresztowania dyr. administracyjnego FSC w Lublinie

LUBLIN. Prokuratura dla m. Lublina wydała ostatnio nakaz aresztowania dyr. administracyjnego Fabryki Samochodów Cieższych w Lublinie — Lucjana Białka. Białek stanął przed sądem pod zarzutem prowadzenia niedozwolonych transakcji materiałami budowlanymi i wykorzystywania swego stanowiska do czerpania osobistych korzyści materialnych.

Posiedzenie NATO

PARYŻ. Na posiedzenie rady NATO, mające się odbyć w najbliższą środę, przybędą m. in. ministrowie spraw zagranicznych W. Brytanii, Francji, Belgii i Kanady. Na porządku dziennym znajduje się sprawa Suez.

Wg informacji ze źródeł brytyjskich, min. spraw zagranicznych W. Brytanii wygłosił exposé wyjaśniające stanowisko brytyjskie w tej sprawie. Przypuszcza się, że do środy nadejdą już wstępne sprawozdania z rozmów między „komisją pięciu” a prezydentem Nasserem.

Inaczej nie może być

Konferencja londyńska niewiele zdziałała i niewiele mogła w ogóle zdziałać. Problem sueski przecież został raz na zawsze rozwiązany decyzją rządu egipskiego uosławiającego Towarzystwo Kanału Sueskiego.

brownolnie wyrzec się ogromnych źródeł dochodu, jakie stamtąd wciąż jeszcze ściągają. I słusznie pisze zachodnio-niemiecki „Die Welt” że decyzja Nassera nie jest zagadnieniem prestiżowym, a przede wszystkim „życiowym problemem Egiptu. Każdy kraj, który w tych przelotowych czasach stał się niezależny i politycznie samodzielny, od Indii do Indonezji i do czerwonych Chin — dąży do gospodarczej niezależności i do rozszerzenia podstaw, na jakich opiera się jego istnienie”.

Podstawą rozwoju gospodarczego Egiptu jest r i t nie budowa zapory na Asuanie, nazwanej przez naród egipski piramidą Nassera, która umożliwi rozwój rolnictwa i w wydajnym stopniu podniesie stopy życiowej milionów Arabów.

Jakże inaczej, jak nie z głębokim poparciem możemy ustosunkować się do decyzji prezydenta Nassera i życiowych potrzeb narodu egipskiego. Dobrze wiemy, z naszej historii, co to jest niewola polityczna i gospodarcza i jakie są jej skutki.

Ziemia

● NOWY JORK

● NOWY JORK

● DELHI

● NOWY JORK

Wojtkowe władze amerykańskie podały do wiadomości, że w północnych rejonach Kanady przystąpiono do budowy wyrzutni pocisków zdalnie kierowanych, które będą użyte do badań atmosfery na wysokości 200 km. Budownictwo prowadzone będzie w ramach Międzynarodowego Roku Geofizycznego.

Międzynarodowy Kongres Historii Nauki

WARSZAWA. 7-osobowa delegacja polskich naukowców, reprezentujących Komitet Historii Nauki PAN i Ministerstwo Szkolnictwa Wzwyższego, weźmie udział w organizowanym w dniach od 3 do 9 września we Florencji, VIII Międzynarodowym Kongresie Historii Nauki. Na czele delegacji stoi przewodniczący Komitetu Historii Nauki PAN — prof. dr Bogdan Suchodolski. Naukowcy polscy wygłoszą na kongresie kilkanaście referatów zapoznających z naszym dorobkiem z zakresu historii wielu gałęzi nauk, m. in. matematyki, chemii, fizyki, astronomii, medycyny, botaniki i nauk technicznych.

Na marginesie listu czytelnika

Naprawić krzywdę

W NUMERZE 206 (1215) „Głosu” z dnia 25/26. VIII. 56 r. ukazała się notatka pt.: „Warto wziąć przykład”, opracowana na podstawie listu naszej czytelniczki K. Czachorowskiej z Walcza.

Czachorowskiej udalem się do Walcza, aby na miejscu zbadać stan faktyczny. Z przykrością muszę stwierdzić, że treść opublikowanego w „Głosie” listu, absolutnie nie jest zgodna z prawdą.

Uczestniczyłem w specjalnie zwołanym, otwartym zebraniu organizacji partyjnej Szpitala Powiatowego. Zaproszony przez kierownictwo i personel zwiedziłem także sam szpital, sale operacyjne, zabudowania gospodarcze oraz rozmawiałem z przebywającymi akurat w szpitalu chorymi.

Oceniając przebieg zebrania i rozmowy z poszczególnymi pracownikami doszedłem do wniosku, że protestując przeciwko niesłusznej krytyce — postępowano w zgodzie z sumieniem członków partii, kierowano się troską o dobro swego zakładu pracy.

Zle się stało, że akurat teraz ukazała się notatka tej treści. Akurat w okresie, kiedy niemal cały personel Szpitala Powiatowego w Walczu wykazuje na codzień rzadko gdzie indziej spotykaną gospodarności, ofiarności i uczciwość. Szpital Powiatowy w Walczu należy dziś, naszym zdaniem, do najlepiej pracujących placówek w województwie. A trzeba przyznać, że doszedł on do tego pokonując szereg poważnych trudności, i że nadal je pokonuje. Szpital ten boryka się z brakiem odpowiednich pomieszczeń, zarówno przeznaczonych dla celów wyłącznie leczniczych, jak i typowo gospodarczych. Brak odpowiednich sił lekarskich i pielęgniarskich. Pielęgniarki w przeważającej liczbie są młode, jeszcze niedoświadczone. Ale mimo to dokładają one wiele starań, co spotyka się z uznaniem chorych. Dali oni temu wyraz w przeprowadzonej ze mną rozmowie. W szpitalu ordynuje jeden jedyny chirurg, nawiasem mówiąc, spełniający obowiązki dyrektora szpitala — dr Skrzypecki. Tego ofiarnego pracownika służby zdrowia zawsze można zastać przy pracy. O każdej porze dnia i nocy. Wyrazy uznania, dziękczynne listy, dyplomy zawieszane na ścianie w jego gabinecie — są najlepszym świadectwem posiadanej wiedzy. Nie można jednak pominąć dwóch niemiłych faktów, a wynikłych z tej sprawy momentów. Dlaczego szpital walczył boryka się z trudnościami? Dlaczego mogą istnieć przesłanki powodujące powstawanie takich listów jak ten, który opublikowany był w dniu 25. VIII. 56 r. w „Głosie”.

Szpital Powiatowy w Walczu jest placówką ze wszechmiar zasługującą na uznanie. Ten fakt, moim zdaniem, nie wymaga żadnych komentarzy. Nie znaczy to jednak, że „wszystko złoto co się świeci”. A więc nie znaczy to, że o wszystkim można mówić w samych superlatywach.

Bo jak jest naprawdę? Czyją zasługą jest to, że szpital mimo trudności — daje sobie radę?

Minimalne, a w wielu wypadkach graniczące ze skandalami jest zainteresowanie Wydziału Zdrowia Prez. WRN, jego pomoc, opieka i rada. Wydział Zdrowia Prezydium PRN stara się jak może pomagać. Nie trzeba jednak nikogo przekonywać do czegoś praktycznie ta pomoc się ogranicza. W szpitalu od dłuższego czasu nieczynna jest np. winda, która powinna służyć do przewozu chorych na poszczególne piętra. Niestety, do bre chęci dyrekcji szpitala nie wystarczają. Przez kilka miesięcy starano się o... metr potrzebnej liny! Za metrem liny jeździł Intendent do Głiwic, Gdańska i Słupska. Liny nie będzie! Nikt w Polsce nie wie, kto może wziąć odpowiedzialność za jej wytrzymałość! Liny nie ma, win dy nie ma, a ludzie... narzekają. Mają rację.

Takich przykładów, pełnych absurdów, smutnych a zarazem groteskowych jest mnóstwo. Czy można więc winić skądś inąd dobrego chirurga dr Skrzypeckiego lub nowoprzybyłą siostrę przełożoną, że źle się czesa? A w tym dziele w waleckim szpitalu Powiatowym? — Każdy człowiek, a każdy powinien być istotą rozumną, chyba temu zaprzeczyć.

O „opiekę” nie można po sądzić KM PZPR w Walczu. Nie można, bo w pełnym tego słowa znaczeniu opieki tej nie ma. Nawet po zebraniu organizacji partyjnej, w którym udział wzięli również przedstawiciele KM na czele z I sekretarzem nikt z ich strony nie wyraził chęci zainteresowania się choćby po bieźnie pracą szpitala, poprzez obejście placówki, rozmowy z personelem i chorymi, zapoznanie się z kłopotami gospodarczymi.

Zalodze Szpitala Powiatowego w Walczu trzeba bezwzględnie nomce. A zależy to także od Wydziału Zdrowia Prez. WRN i Komitetu Miejskiego PZPR w Walczu. Redakcja „Głosu” będzie zmiany zachodzące w waleckim szpitalu. Zobowiązuje nas do tego krzywdą wyrządzona bezwiednie jego zalodze, bo tak można nazwać niezgodny z prawdą, a opublikowany w „Głosie” list ob. Czachorowskiej. Bo tak też można nazwać brak jakiegokolwiek onieki i pomocy ze strony władz i waleckiej instancji partyjnej.

Przykład, który stał się podstawą do napisania tego artykułu, musi być zarazem alarmem dla wszystkich czytelników. Uczciwość, przestrzeganie prawdy w podawanych informacjach, chęć rzetelnej pomocy — tylko te cechy mogą decydować, aby więź czytelników z gazetą zawsze przy nosiła obustronny pożytek. A o to przecież nam wszystkim chodzi.

J. Gierczyński

Przed rokiem szkolnym

Będą gotowe na czas?

Na korytarzach leżą zwalone beładnie ławki, stoły, krzesła. Gdzieś tam porozstawiane kuby z farbą, pędzle, drabiny. To obraz jakiegoś spotyka się teraz w koszałińskich szkołach.

A rok szkolny już bardzo blisko... Czy brygady remontowe zakończą prace w terminie?

Wydział oświaty Prez. MRN jest jak najlepszej myśli. Pracownicy wydziału stwierdzają, że remonty szkół zostaną zakończone w terminie. Zaangażowane większą część sprzętów, które doprowadzą do porządku wyremontowane budynki. 3 wrześ-

nia uczniowie koszałińskich szkół będą mogli zasiąść w czystych klasach. (S Z)



Dziś pogodnie z przejściowym wzrostem zachmurzenia. Temperatura dnia do 20 st., nocą do 9 st. C. Wiatry z kierunku południowo-wschodniego o szybkosci 2 do 5 m na sekundę.

Rozmowa z tow. Wiadernym

Czy utworzenie Miejskiego Zarządu Gospodarki Komunalnej przyniesie poprawę?

Ostatnio w miejsce dawnego wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkalowej przy Prezydium MRN w Koszałinie został utworzony Miejski Zarząd Gospodarki Komunalnej. A oto co mówi na ten temat dyrektor nowoutworzonej placówki komunalnej tow. Wiaderny.

— „Po przeprowadzonej reorganizacji zakres naszych czynności w zasadzie się nie zmienił. Obecnie podlegamy administracji Woj. Zarządowi Gospodarki Komunalnej i w związku z tym przyjęliśmy szereg nowych czynności dotyczących szczególnie opracowywania planów gospodarczych i planowania inwestycji miejskich. Otrzymać będziemy również bezpośrednio środki finansowe na realizację inwestycji.

W związku z utworzeniem MZGK pozbyliśmy się sprawowania niektórych czynności, które w poważnej mierze utrudniały nam dotychczasową pracę.

Między innymi został wyodrębniony kwaterunek, wydział kwaterunkowy obecnie bezpośrednio podlega Prezydium MRN. Pozbyliśmy się również gospodarzenia ogródkami działkowymi, które przejmują od nas MZBM. Dotychczas nie załatwiono jeszcze definitywnie kto będzie się zajmował remontem ulic w mieście. Czynność ta ma sprawować Zarząd Zieleni Miejskiej, względnie powołane do tego nowe przedsiębiorstwo, co z kolei uwarunkowane jest wielkością sumy przerobowej.

Wobec takich posunięć MZGK będzie jednostką ko-

ordynacyjną, regulującą całokształt gospodarki w takich przedsiębiorstwach jak: MPRB, MZBM, MPGK, ZZM i MPWIK. Nowe przedsiębiorstwo prawdopodobnie nie będzie sprawowało nadzoru nad Oddziałem Akcji Robót Rozbiórkowych, ale dopiero po utworzeniu samodzielnego przedsiębiorstwa robót rozbiórkowych. Ma to nastąpić w styczniu przyszłego roku.

Z chwilą ukończenia budowy nowego hotelu powstanie w Koszałinie przedsiębiorstwo „Hotele Miejskie”.

Wydziałem i wyodrębnieniem tych pionów gospodarki

komunalnej nie pociągnie za sobą wzrostu administracji, a przeciwnie wzmocni zatrudnienie pracowników fizycznych.

Obecnie, po przeprowadzonych zmianach Miejski Zarząd Gospodarki Komunalnej będzie mógł rozwinąć o wiele lepszą pracę niż dotychczas. Pomoże nam w tym w znacznym stopniu możliwość zatrudnienia sił fachowych. Nowa struktura organizacyjna przewiduje zatrudnienie 2 inżynierów i 2 techników, których nie można było zaangażować dotychczas.

Wprowadzone obecnie zmiany pozwolą nam uniknąć szeregu hardynalnych jedów takich np. jak z ulicą Młyńską”.

Rozmawiał Z. Z.



Ważniejsze telefony i adresy

Pogotowie Ratunkowe tel. 99. Straż pożarna — tel. centrali 623, tel. alarmowy — 62. Pogotowie milicyjne — telefon 97. Szpital Miejski, ul. Pałata 33, tel. 22.15, ul. Curie-Skłodowskiej — tel. 26-00.



Nowa Huta — Salva mortalis. Seansy o godz. 18, 19 i 20. „Miedzi Gwardia” — Rokoszwów — nieczynne. WDK — Sprawa Biema. Seansy o godz. 17.30 i 19.30. W niedzielę seansy o godz. 15.30. O godz. 10 i 12 poranek — „Na tropie U-26”.

Uwaga! Repertuar kin podajemy według Komunikatu Okręgowego Zarządu Kin.



PROGRAM II na fal 367 mtr. na dzień 2 września br. (niedziela). Program dnia: 6.31, 12.54. Wiadomości: 6.00, 7.00, 8.00, 16.00, 22.00, 23.50.

5.40 Na dzień dobry. 6.00 Zespoły i ork. rozrywkowe. 6.55 Kalendarz radiowy. 7.10 Mel. filmowe i operetkowe. 7.50 Sportowcy wiejscy na start. 8.05 Przegąd prasowy. 8.10 Muz. klasyczna. 8.50 5.0 dla młodzieży. 9.00 Odpowiedzi. 9.15 Fal. 9.15 Walce Straussa. 9.40 Zespoły świetlicowe przed mikrofonem. 10.00 Nowe płyty „Polskich nagrań”. 10.30 Poezja i muzyka. 11.00 Koncerty. 12.04 Przegąd tygodniowy. 12.15 Kapela F. Dzierżanowskiego. 13.00 „Też struna grabiostwa” — pogr. dr J. Zabinińskiego. 13.15 „W krainie baśni i czarów” — muz. 14.00 Aud. dla wst. 14.15 „Opowieści wędrownicze” — Z. Pomysły. 14.45 Mel. rozr. 15.00 „O Edwardzie Griegu”. 15.45 Muz. popularna. 16.05 Przegąd wydarzeń — St. Lisztura. 17.00 Koncert ork. J. Gerta. 17.00 Muz. tan. 17.30 Wesoly kramik. 17.45 Muz. tan. 19.00 Muz. baletowa. 19.30 Na fall humoru i satyry. 20.10 Wład. sportowe. 20.25 Skatet PR. 21.00 Zespół Haralda. 21.40 „Klejo nad Bałtykiem” — fragm. Dow. 25. Czukowski. 22.00 Ogólnopolskie wiad. sport. 22.30 Lokalne wiad. sport. 22.45 Muz. różnych narodów.

PROGRAM I

na dzień 2 września br. (niedziela). Program dnia: 6.04, 14.55. Wiadomości: 6.30, 7.30, 8.30, 19.00, 21.00, 23.00.

6.10 Zespoły i ork. rozr. 6.30 Od melodii do melodii. 7.25 Kalendarz radiowy. 7.40 Munchelner. rz. bal. „Flegle szajana”. 8.15 Aud. balnura studów. 8.30 Przegąd prasowy. 8.41 Muz. dla wszystkich. 9.40 „Szkolne przygody Pimpusa Sadelko” — dla dzieci słuch. H. Januszewskiej. 10.00 Księżki, które na was czekają. 10.30 Koncert solistów. 11.00 Aud. historyczna. 11.15 Słuchamy muz. lud. 11.47 Aud. dla kobiet. 12.04 Polskie symf. — Mozart. 12.14 Polskie mel. rozr. 13.00 Rep. dźwiękowe. 14.00 Rytm i piosenka. 15.00 Z życia Związku Radzieckiego. 15.30 W niedzielne popołudnie. 16.00 Koncert chopinowski. 16.30 „Moja przygoda na dwa rze księcia Radziwiła — Panie kochanku” — humoreska Wł. Ze górskiego. 17.00 Dla każdego coś miłego. 18.00 „Klub 60-ciu — Pusty dom” — opow. C. Doryte’a. 19.05 Feleton aktualny. 19.15 Piosenki radiotele. 19.30 Odkrycia J. Cajmiera. 20.15 „Pocztunek księżniczki Fany” — groteska F. Nohaina. 21.30 „Mistrzowie estrady” — W. Gieseking — fortepian. 22.15 Muz. tan. 23.10 Muz. tan.

Wkrótce na ekranach naszych kin



Na zdjęciu: scena z filmu „Otello” — prod. ZSRR. „Otello” — jest dość wierną adaptacją słynnej sztuki Szekspira dokonana jednak przez Jutkiewicza według własnych koncepcji dotyczących odczytania treści oraz kompozycji artystycznej.

Wielka. Zasadnicza różnica obu koncepcji ujął Sergiusz Jutkiewicz w wywiadzie opublikowanym w Cannes („Sight and Sound”, summer 1956) ... Zanim ukazują się czołowe napisy mego filmu pokazuję Otella w wyobraźni Dostemona, Otella zwycięskiego i szczęśliwego. Zanim ukazują się napisy w filmie Wellesa — reżyser amerykański wprowadza scenę pogrzebu. Ja wybrałem życie. Welles — śmierć”.

Do ważnych zmian zalicza się także wyodrębnienie kilkunastu fragmentów dialogów Otella w osobne monologi, co nadaje tym monologom szczególnie znaczenie.

Krytyka światowa podkreśla wielkie osiągnięcie w zakresie dekoracji plenerowej i barwy, które (wg cytowanego źródła) „postębiało tragedii, nie odmijając nic głębi kołej szekspirańskiego tekstu”.

Wydarzenia przedstawione w filmie rozgrywa się w epoce odróżnienia. Zarówno ma akcja jak i występujące w niej postacie są fikcyjne. Miejscem akcji jest Wenecja i Cypr.

Cz. O. czytelnik

List do Redakcji

»Oberża« z padliną

Porządnie głodni weszliśmy do restauracji „Swit” przy ul. Drzymaly. Po odczekaniu obowiązkowych w koszałińskich restauracjach kilkunastu minut zjawili się kelnerka. Zamówiliśmy dwa kotlety schabowe. Czekaliśmy na nie stosunkowo długo, zważywszy na to, że oprócz nas i trzech zapieczonych gości, w lokalu nie było nikogo. Wreszcie na stole zjawili się talerze z zamawianą potrawą. Mój kolega, który przedtem zaspokoili pierwszy głód zupa, po spróbowaniu kawałka mięsa stwierdził, że kuchnia przeknętem jeszcze ukrojony kawałek i wtedy dopiero poczułem słodkawą, wstrętny zapach. Przywołana kelnerka uznała, że istotnie mięso jest zepsute i zaproponowała zmianę potrawy. Kolega przyjął, ja miałem dosyć pierwszej...

Gdyby to uczynił straciłby apetyt, co najmniej na tydzień, tak jak ja.

Trzeba przyznać, że personeł jest jednak solidarny. Kucharka nie chciała zdradzić nazwiska szefa kuchni, który wydał polecenie podawania śmierdzących kotletów. Kierownika „cuchnącej oberży” także nie było na miejscu, a szkoda.

Cz. O. czytelnik

Chuligani przed Kolegium Orzekającym

Wybrykom chuligaństwa nie ma końca. Wciąż nowi „kandydaci” zatrzymywani są przez funkcjonariuszy MO i kierowani do Kolegium Orzekającego przy Prezydium MRN.

I tak w dniu 30 sierpnia kolegium rozpatrzyło sprawę grupy chuliganów, którzy będąc w stanie nietrzeźwym wwoływali na terenie miasta bójki oraz różnego rodzaju awantury.

Do nich należą: Edward Grabias, zam. przy ul. Niepodległości 49. Chuligan ten dotkliwie poblił własną żonę. Skazany został na dwa miesiące pracy poprawczej. Taką samą karę otrzymał również Zygmunt Knitter, zam. przy ul. Gwardii Ludowej 15.

Ponadto Stanisław Mizak (Dzierżanowskiego 21) i Antoni Szczepiński ukarani zostali bójki oraz różnego rodzaju grzywną w wysokości 100 zł. awantury.

Chronić lasy przed pożarami

Wirski (Red. Nacz.) Tadeusz Bazyko (6-08 Nacz. Red.) Ad Lampe 30. Telefon: centrala 494. Sekretariat Redakcji — 624. Red. Hip. tel. 35-55, 33-51. Ogłoszenia — Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa” w Koszałinie. Pap. gazet. 80 g. VII kl. form. 23 x 47 mm. C-7.1115. Nr zam. 300.

SPORT

Niedzielne imprezy sportowe

III LIGA PIŁKARSKA

Dwie drużyny województwa mają mecze wyjazdowe. Piłkarze Grapic grać będą w Barlinku ze Spartą. Powinni oni dość łatwo uporać się z najmocniejszym zespołem. Trudniejsze zadanie będzie miał Darzbór w spotkaniu z liderem grupy — Gwardią w Szczecinie. Kandydat do pierwszego miejsca — Gwardia, której zagroza miejscowy rywal Stal, będzie dążyć do zdobycia obydwu punktów, co na własnym terenie leży w jej możliwościach.

Trzeci nasz zespół Drawa gołci Stal z Nowej Soli. Drużyna ta zajmująca czołową lokatę nie pozwoli sobie z pewnością odebrać punktu w tym spotkaniu. Drużyna drawska stoi na straconej pozycji.

KLASA A

Bałtyk Koszalin — Gwardia Koszalin (Drozdowicz). Rega Świdwin — LZS Karlino (Komecki), Włóknarz Złocieniec — Darzbór Szczecinek (Wakula), Sparta Bytów — LZS Sławno (Sikorski), Kolejarz Słupsk — Piast Człuchów (Wlaskowski), Iskra Białogard paauje.

Najbardziej interesujący przebieg powinno mieć spotkanie koszałńskie, słupskie oraz świdwińskie. Wyniki tych meczów mogą poważnie wpłynąć na ukształtowanie się drużyn w tabeli.

Sobota i niedziela: stadion LZS Sławno — I Wojewódzka Spartakiada PGR. Program za wodów: lekkoatletyka, strzelectwo, kolarstwo wyścigowe i turystyczne, podnoszenie ciężarów, jeździectwo.

Sobota i niedziela: Koszalin korty Sparty — mistrzostwa miasta w tenisie ziemnym.

Polska — Norwegia 58:48 w lekkoatletyce po I dniu

Oczekiwany z ogromnym zainteresowaniem pojedynek dwóch czołowych oszczepników świata — Sidy i norweskiego rekordzisty Danielsena zakończył się zwycięstwem Norwega. Sidlo przegrał nie tylko zresztą z Danielsenem. Musiał on tym razem uznać również wyższość swego krajowego rywala Kopyto, i zajął dopiero trzecie miejsce. Danielsen wygrał z cychodowanie rzutem 79,88. Kopy to miał 77,81, a Sidlo 75,19.

Przyjemną niespodziankę sprawili natomiast Sosgórnik i Lewandowski bijąc rekordy Polski w swoich specjalnościach. Sosgórnik uzyskał w kulę 16,47, a Lewandowski był drugi na 800 m w czasie równe go rekordu Polski — 1:48,5.

Doskonałą formę potwierdził Grabowski, zwyciężając pewnie w skoku w dal wynikiem 7,35.

Posiedzenie sekcji propagandowej WKKF

W poniedziałek (3 bm.) o godz. 10 w budynku WKKF w Koszalinie odbyło się walne zebranie sekcji propagandowej.

Na posiedzeniu omówiona została działalność sekcji oraz wytyczne do pracy z organizacjami masowymi.

Alicja Zatrzybowna

W miasteczkach ludzie myślą...

Nad Krajenką góruje kościół. Ścisłej mówiącą w tym niewielkim złotowskim miasteczku aż dwa kościoły. Zainteresowanie przybysza budził jednak ten pierwszy, zabytkowy, o kolorowych witrażach. Otaczają go resztki muru na stromej skarpie. Przez wylom w murze można obejrzeć całe miasteczko. Z wysokości kilkudziesięciu metrów gina jakos ruiny okaleczonych wojną domów. Nabierają uroku uliczki w gęstwinie zieleni i płynąca dołem rzeka.

Kto wie? Może właśnie w takie ciche popołudnia stawał u wylotu skarpy stary prałat Schönke, aby cieszyć oczy widokiem Krajenki? Może podziwiał stąd dzieło swego życia? Oto ci wszyscy, mieszkający w małych domkach, tam w dole. Malinowski, Iwanowski, Drewniakowski... nadają dzieciom imiona Franz, lub Augustin, zarzucają śpiewny język przodków, którym co prawda tak doskonale władza niaska samego prałata Schönke. Krajenka jest deustsch.

Nie darmo prałat Hartz pisał w 1939 roku do władz hitlerowskiej rejencji w Pile:

„...Jego zdanie jest dla mnie pierwszorzędną wagą, gdyż działa on w Krajence czterdzieści lat, stosunki zna najlepiej, posiada bardzo rozsądną i nadzwyczaj cenne usługi oddał Niemczyźnie, np. doprowadził do upadku, otwartą już szkołę mniejszościową...”

Na kościelnym dziedzińcu w Krajence jest grobowa płyta z czarnego marmuru. Łaciński napis głosi, że spoczywa tu Paulus Schönke, prałatus, plus całe mnóstwo innych kościelnych dostojenstw. Dobry duszpasterz katolickiego kościoła.

Siedzę na kamiennych schodkach domu, którego dawno już nie ma. Gruz przyrosły trawa. Rynek Krajenki tylko z dwóch stron otoczony jest „żywymi” domami. Poza tym zostały gdzieś niedziedzie schodki. W niedzielne południe miasteczko jakby wymarło. Nie ma wprost do kogo ust otworzyć. A tak bardzo chciałoby się wiedzieć jak tu żyją ludzie, dzisiaj, w czteraste lat po śmierci „patrona” Krajenki, prałata Schönke. Człowiek aparty o wystawowe okno sklepu nie nadaje się do rozmowy z tej prostej przyczyny, że jest kompletnie pijany. No, wreszcie znalazł się rozmówca. Młody oficer powracający ze spaceru z kilkuletnią córeczką. Usiadł na schodkach i natychmiast wskazał mi ręką wieżę kościoła (tego „drugiego”, na rynku).

— Widzi pani wylom w murze?

A jakże. Pozostał bardzo widoczny ślad, najprawdopodobniej jakiegos pociśku.

— ...To było w lutym czterdziestego piątego. Jeden żołnierz obserwował z wieży okolicę. Nasz żołnierz, polski. Wtedy Niemcy gruchnęli w wieżę. Ale jemu nic się nie stało. Dalej sobie stał. I niech pani pomyśli — jak to jest — że w takiej niebezpiecznej chwili upatrzył domek. Dla siebie. Potem poszedł z wojskiem aż pod Berlin. A jak tylko wojna się skończyła, wrócił do Krajenki. Do tego domku. I mieszka u nas...

Mój rozmówca nie pamięta nazwiska żołnierza — osiedleńca, chociaż nieraz się z nim spotyka. Ale można by go przecież odnaleźć. Już niś się placze w myślach, wzruszająca bądź co bądź historia człowieka, który „walczył, zdobywał ziemię, a dzisiaj

na niej gospodarzy...” Miałam sekrety z zamiarem napisania o tym i skwitować w ten sposób swój pobyt w Krajence. Gdyby nie inna sprawa, dotycząca wszystkich bez wyjątku mieszkańców miasteczka, a nawet okolicznych wsi.

Zanim pójde do byłego żołnierza, trzeba by dowiedzieć się czegoś więcej o dniu „złotowskim” Krajenki. Zaczęłam więc kilku przypadkowych przechodniów. No, cóż? W Krajence mieszkają autochtoni (połowa ludności) i osiedleńcy, przeważnie z Rzeszowskiego. Prałat Schönke może spać spokojnie w swoim marmurowym grobowcu. Nie poszedł na marne trud jego życia. Rdzenni mieszkańcy Krajenki po staremu nadają dzieciom imiona Franz, lub Augustin, co brzmi dość dziwacznie w zestawieniu z nazwiskiem... powiedzmy, Malinowski. I po staremu nie posługują się językiem przodków, który od jedenastu lat rozbrzmiewa wreszcie oficjalnie na ziemi złotowskiej.

Krajenka to pół-wieś, pół-miasto. Większość ludności trudni się rolnictwem. A nawet i robotnicy warsztatu mechanicznego i tartaku uprawiają przeważnie kawałki ziemi, hodują świnie, krowy... W miasteczku nie starcza pracy dla wszystkich. Niektórzy dzień w dzień dojeżdżają do Złotowa lub Pili. Czy to najważniejszy kłopot ludzi z Krajenki? E, nie... Dobra komunikacja — kolej, PKS. Bardziej trudna jest sprawa mieszkań. Nie remontowane od lat. Ktoś narzeka, że nie ma obywateli tyle razy apteki. Ale do Złotowa zaledwie 7 kilometrów, a ludzie znów tak ciągle nie chorują...

Przez rynek przechodzi, jak zwykle w świąteczny dzień dostojnym krokiem, jakaś rodzina. To kierownik masarni GS z żoną i dziećmi — informuje jeden z motel rozmówców — pan Edward Janusz. W sposób zupełnie naturalny osoba kierownika masarni kojarzy się z jakością wędlin. Pies by tego nie jadł — bburzają się mieszkańcy Krajenki — na pół z wodą... A w ogóle całymi tygodniami ani mięsa, ani wędlin. Janusz już dwa razy siedział za „kapaty”... Ciekawo. Zawsze wraca do masarni.

Krajenkie gospodynie głowią się nad tym „co włożyć do garnka”. To chyba wystarczający powód, aby złogę wizyte przesyłow miejscowego GS. Nazywa się Ireneusz Teodorski. Jest zdumie-

wająco młody jak na swoje stanowisko. Dwadzieścia dwa lata.

Nie podobają się „im” (tzn. mieszkańcom Krajenki — przyp. aut.) nasze wędliny? — dziwi młody prezes. — A w Poznaniu i Chodzieży ludziami smakują...

...Tym razem dziwię się ja. W Krajence brak mięsa, podczas gdy wyroby krajenkiejskiej masarni trafiają aż do Poznania. Ireneusz Teodorski bardzo szybko rozstrzyga moje wątpliwości. Rzeczywiście! Jak można nie rozumieć tak prostej rzeczy! GS w Krajence „eksportuje” towary i dzięki temu wzrastają obroty, rośnie akumulacja.

Jakość wędlin w GS Krajenka stała się dla mnie przysłowową „nitką do kłębka”. Ten kłębek jest dość misferynie splątany. Nie będę przytaczał wszystkich rozmów na temat GS-owskiej gospodarki. Oto „końcowe rozpoznanie”:

Transakcji handlowych zawieranych w Poznaniu, Chodzieży, ba, nawet w Lubaniu Śląskim jest o wiele więcej i dotyczą nie tylko wędlin. Szła „na eksport” importowana gabardyna i włosianka, stu procentowe wełny, artykuły żelazne i spożywcze, wólczyki przeznaczone na wymianę za artykuły rolnicze. A wszystko oczywiście kosztem mieszkańców Krajenki i wsi w zasięgu działania GS. Musieli szukać potrzebnych warunków nieraz... w Chodzieży. Zdarzały się i takie „cuda”, że ekspedientka w krajenkim sklepie tekstylnym podpisywała „fowar przyjęto zgodnie z fakturą”, a nigdy w życiu tego towaru nie oglądała. A były to reklamki ochronne (?), okulary brezentowe (?), czyli artykuły bhp, które nie mogą być przedmiotem handlu detalicznego. Sprzedawał je poznańskim Instytutom prywatni kuncy z Poznania, pod firmą GS Krajenka. Towar przekazywano tranzytem wcześniej, niż nadchodziły rachunki. Pomysłowi panowie z Poznania, Edmund Kubański, Eustachy Harecki, Witold Skopec i paru innych, musieli być w Krajence dla „ubicia interesu”. Znaleźli wcale nie głupi pretekst: uruchomienie wytwórni płyt pilśniowych. Wykupili nawet dowód rejestracyjny w złotowskim Wydziale Handlu Przem. Naturalnie żadnemu z nich nie śniła się wytwórnia płyt.

O wiele bardziej oplaca się sprzedaż ubrań ochronnych.

Wszystkie te kombinacje przybrały rozmiar afery handlowej.

Po co wylaczać po kolei wykroczenia Teodorskiego i Krzemkowskiego, czy wreszcie członka Zarządu GS do spraw handlu Mariana Skaleckiego? Zajmie się nimi w sposób o wiele bardziej wnikliwy i ze znanstwem prokuratura.

Interesuje

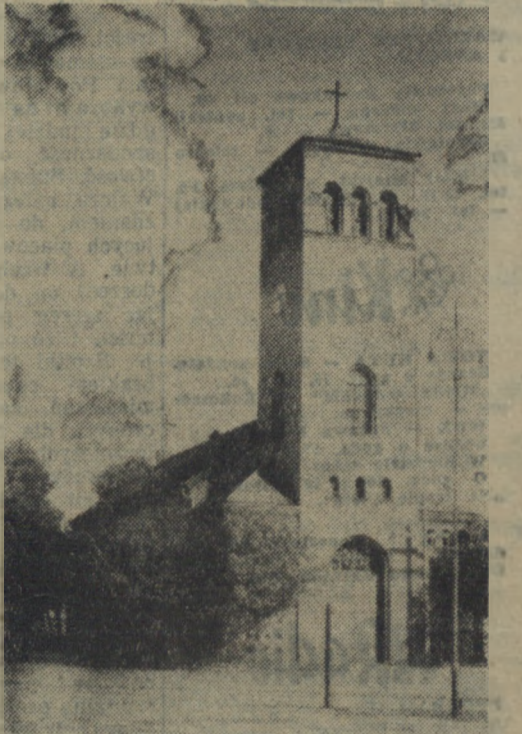
mnie „drugą stronę medalu”. Jak to się stało, że poznający kombinatory znaleźli podatny grunt dla swoich spekulacji właśnie w GS Krajenka? Prezes Teodorski, jak wlemy, ma dwadzieścia dwa lata. Rieknij wiek w złotów i marzeń. Gdyby ten sam człowiek, przy swoich niewątpliwych zdolnościach i energii trafił do innego środowiska... Ale trafił w towarzystwo Skaleckiego i Krzemkowskiego, sprytnych, wyrachowanych, bezwzględnych... Skąd wzięli się w Krajence? Ano starym zwyczajem: od delegował” ich PZGS Złotów, Teodorskiego zresztą też „przywieźli z powiatu”. Nikt ich tu przedtem nie znał. Za to wszyscy znają przewodniczącego Rady Spółdzielczej Hermaszewskiego i wiceprzewodniczącego Banasia. I wszyscy się dziwią, że ci ludzie „z wyboru” (wprawdzie kraży anegdota: Banas wybierał Hermaszewskiego, a Hermaszewski Banasia) przedziwnie skumali się z zarządem, który ordynarnie okrada Krajenkę z atrakcyjnych towarów. Może „ręka rękę myje”?

Przykre to bardzo, że w okresie pięknego jubileuszu GS „Rolnik” w Złotowie wydobywa się na jaw krajenka afera. Ale zwickliśmy bilansować nie tylko osiągnięcia. Poważna część winy „za Krajenkę” spada na Złotów

— na władze PZGS. Trudno uwierzyć, że w Krajence nie ma ludzi, którzy potrafiliby zarządzać swoją spółdzielnią. Mądrze i zgodnie z potrzebami całej ludności, rdzenni mieszkańcy miasteczka pozostają na uboczu życia społecznego. A wydaje się tak oczywiste, że powinni być we władzach GS. Może to jeden z tych tajemniczych kluczy do ich serca, które kładą na obraz i podobieństwo swoje „urabiał prałat Schönke”?

Ludzie

w Krajence długo milczeli. Chociaż „krew ich zalewała” na widok wodnistych wędlin i pustych półek w sklepach. (Pustych — tzn. zarzuconych byle czym, jak to mówią sprzedawcy „niechodliwym”). Dlaczego milczał żołnierz, który upatrzył sobie domek z kościelnej wieży? I tartaczny robotnik i nauczyciel Technikum Przemysłu Młynarskiego?



Na zdjęciu: kościół na rynku w Krajence. U góry, na wieży wylom od puciskur

Dlaczego nie nie mówił autografem o polskim nazwisku i niemieckim imieniu? Przekonali się nieraz, że słowo „współgospodarz” jest pustym frazesem. I tak o wszystkim zadecydują w powiecie. A w miasteczkach też umieją myśleć. Pozwólmy więc im myśleć i decydować o sobie.

(63)

L.G. KAMINSKI CZERWONY SOKÓŁ

I tak się rozstali, ledwo sobie uściśnawszy dłonie.

Pomorzanie również teraz musieli jechać między brandenburskim wojskiem. Rycerstwo z dumną wyniosłością spoglądało na różnorakie roty wroga, w milczeniu zważając się jeździć. Chwilami droge dawano im tak wąską, że strzeżona trącały stojących. Jedna zaczepka, jeden krzyk i zostaliby rozerwani na kawałki, nim zdolaliby dobyć broni. Mistaw trzymał się tuż przy księciu, aby w potrzebie zastąpić go własną pierśią przed zdradziecką napaścią. Odetchnęli dopiero, gdy obóz wroga został poza nimi.

Niewiele dni później stany pomorskie wyraziły zgodę na warunki układu i wysłały swych przedstawicieli do największego grodu Wkrzańskij Marchil, zwanego przez Niemców Prenzlau, a przez Pomorzan — Przecław. Tam uroczyste został układ zawarty. Obok ksiąząt podpisał dokumenty: ze strony brandenburskiej — grafiowie von Zollern, Rupin i Hohenstein, liczni rycerze i prałaci, a także burmistrzowie Berlina, Brandenburga, Frankfurtu i innych miast. Ze strony pomorskiej: burgrabia Bardo — Krakiewicz, Berndt Molzan, Marcin Cietrzewicz, proboszcz Pozdawilku — Zdobysław i cały szereg dalszych dostojników świeckich i duchownych wraz z rządcami i burmistrzami Strzałowa, Nakla, Szczecina i Stargardu.

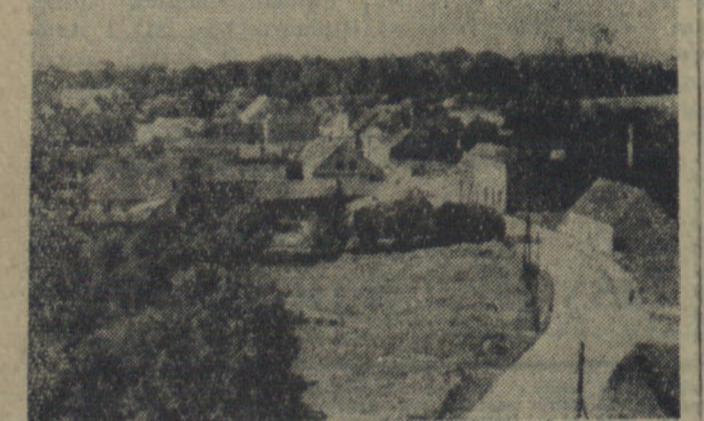
Obie strony zobowiązały się oddać wolańnością wszystkich jeńców, jacy kiedykolwiek w wojnach pomorskich zostali

zagarnięci oraz umożliwić tym rycerzom z odstąpionych nawzajem ziem, którzy tam nie chcieli mieszkać — sprzedaż włości i przeniesienie się za granicę. Na propozycję Bogusława, przyjętą życzyliwle przez Albrechta, strony postanowiły wspólnie zwalczać grabież i rozhoje na drogach, a miasta chętnie opodatkowały się na tak żożny cel.

W annałach uniwersytetu w Gryflil zapisano z tej okazji: „Pomorze wkroczyło w złoty wiek rozkwitu i porządku”.

Bogusław witał ów „złoty wiek” już jako człowiek żonaty. Po raz pierwszy ujrzał Małgorzatę w Chojnie. W drodze powrotnej z Przecławia do kraju. Brunetka, osiem lat starsza od niego, niewysoka, dość tego — wydawała się mu wtedy nawet dość miła kobieta. Oczywiście rozmarzone, krągłe ramiona, często śpiewała przyjemnym niskim głosem.

Zareczona była Małgorzata dotychczas już dwukrotnie: z Zygmuntem Bawarskim i z Henrykiem Brunzwickim, ale Albrecht po jej małżeństwie z pomorskim księciem najwięcej sobie obiecywał. To, że księżniczka kochała pierwszego narzeczonego, Zygmunta — nie obchodziło go ani trochę. Nie po raz pierwszy zresztą poświęcił przedstawicielkę rodu dla rozgrywek politycznych. Aby zdobyć Ziemię Glogowską, wydał przed laty ośmioletnią córeczkę Barbarę za scherlałego, niedorozwiniętego Henryka, ostatniego potomka ksiąząt glogowskich. Nie przeliczył się w swych rachubach — Henryk zmarł bezpotomnie zostawiając elektorowi współzasadzą trzynastoletnią wdowę i księ-



Na zdjęciu: widok ogólny Krajenki. Fot. Orłowski

O dobrym zwyczaju i prawdach przyprawionych piołunem...

NALEŻY do dobrego zwyczaju, by na inaugurację roku szkolnego pisać w tonie podniosłym, uroczystym. Jest to zresztą rzecz w pełni uzasadniona. Przecież każdy z nas, rodziców, albo przypomni sobie w owej chwili lata własnego dzieciństwa, gdy po wakacjach wchodził po raz pierwszy do nowej, wyższej klasy, albo też przypomina sobie ze smutkiem, że nie dane mu było przeżywać tej radości, gdyż już za młodu musiał sprzedawać siłę swoich mięśni... Świadomość kontynuacji, ciągłości czerpania z dorobku kulturalnego u jednych, jak i obraz wielkich możliwości przy swajaniu wiedzy stworzonych przez władzę ludową u drugich, usposabia uroczysto, odświętnie.

Tak, uroczysta jest chwila rozpoczęcia roku szkolnego i doprawdy w tak podniosłym momencie nie wypada może mówić o rzeczach drażliwych, bolesnych. Jednak uczynić to. Uczynić dlatego, że zbyt drogo już kosztowało nas wszelkiego rodzaju lakiernictwo, że największym sprzymierzeńcem w naszej walce o moralny kształt, o rozwój duchowy naszych dzieci jest prawda, nawet jeśli będzie to prawda przyprawiona piołunem...

O co chodzi? Nie przesadzaj, gdy powiem, że największą wadą naszego szkolnictwa lat ubiegłych była wiara władz szkolnych w automatyczne oddziaływanie wychowawcze naukowego światopoglądu. Inaczej mówiąc: zbyt mało wagi przywiązywała szkoła do spraw wychowania, a wielu młodych nauczycieli, mimo najlepszych chęci, nie wiedziało nawet jak się do sprawy wychowania zabrać. Jeśli zdarzały się fakty zwracania się nauczycieli do władz porządkowych, by wpłynęły na nieposłusznego, że zachowującego się dzieci szkolne, jeśli zdarzały się fakty kierowania przez kierownika szkoły wniosku do sądu o umieszczenie dwóch siedmioletnich (!) brzdąców w zakładzie wychowawczym, gdyż chłopcy ci są nieposłuszni, taraszą dziewczynki za włosy, je den poplamili ścianę atramentem, a drugi wbił szpilkę — to fakty takie świadczą dobitnie o bezsilności wychowawców, o braku znajomości psychiki dziecka, o braku ambicji pedagogicznych u takich nauczycieli.

Trudno wymagać, by nauczyciele w przeladowanych klasach zajmowali się specjalnie dziećmi trudnymi, ale przecież ambicja każdego wychowawcy powinna być kształtować, tem perować, uzłachetniać, uwarżliwiać dziecko na piękno, nauczyć je trudnej sztuki życia w kolektywie, obowiązkowości. Lecz, by cel ten osiągnąć, nauczyciel musi przede wszystkim znać dziecko, jego psychologię, proces rozwojowy dziecka, wpływy pod jakimi znajduje się dziecko w domu i na ulicy, uzgodnić z rodzicami sposób, jednolity sposób postępowanie — inaczej mówiąc — stworzyć odpowiedni klimat wychowawczy.

Czy jest tak w szkołach województwa koszalińskiego? Niestety, nawet pedagodzy obeznani z przedmiotem nauczania, o przygotowaniu pedagogicznym i psychologicznym, mimo najlepszych chęci nie byli w stanie postulatów tych że Aliżować „Dzięcio”? Bo górowała formalistka, bo górowała próżność, bo górowała przesadna planowanie, bo odebrano nauczycielom inicjatywę, wszelką inicjatywę twórczą (ba, nawet możliwość wyboru czytanki), bo zbyt wiele czasu zajmowano się najrozmaitszymi obciążeniami natury spo-

złomu wiancie. A więc nauczyciel, który by nawet chciał korelować pracę z domem nie był w stanie tego uczynić.

Wiemy, że Ministerstwo Oświaty, pod wpływem ostrej krytyki prasowej, wiele już zmieniło na lepsze. Poczyniono pierwsze kroki w kierunku odciążenia nauczyciela od drobiazgowego planowania i od zmyru wykazywania się wielką ilością ocen dobrych i bardzo dobrych. Wiemy, że teraz nauczyciel może stawiać stopnie zgodnie ze swoim sumieniem, oceniać obiektywnie wiadomości ucznia, wiemy też, że coś niecoś zostało skorygowane w programach, a poloniści może i powinien analizować walory artystyczne utworu, wypuklać treści emocjonalne i niekoniecznie w „Bogurodzicy” doszukiwać się wymowy ideologicznej... Ale, niestety, przygotowanie kadr nauczycielskich jest wciąż niezadowolające.

Sprawa kadr fachowych szczególnie niekorzystnie przedstawia się w naszym województwie. Pod względem pracy wychowawczej mamy dużo do zrobienia. Trzeba przede wszystkim zlikwidować problem nauczycieli niekwalifikowanych w szkolnictwie podstawowym, rozwiązać problem częstej zmiany kierowników i dyrektorów szkół oraz pracowników administracji szkolnej.

Nie mogło być mowy o systematycznej planowej pracy pedagogicznej, gdy np. w Powiatowym Wydziale Oświaty w Słupsku zmieniło się aż 8-ciu kierowników wydziału, gdy prawie co roku zmieniali się kierownicy Wojewódzkiego Wydziału Oświaty, gdy na sta nowiskach nadzoru pedagogicznego byli nawet niewykwalifikowani albo nauczyciele o rocznym czy dwuletnim stażu pracy.

Nasza obecna młoda kadra fachowa ma przeważnie bardzo mgliste pojęcie o osiągnięciach wielkich pedagogów przeszłości, nie studiowała ona psychologii dziecka, gdy wraz z pedagogią, którą uznano za przesad burżuazyjny „wyłano” dziecko, a przecież rozwojem dziecka kierują specyficzne prawa a przecież dziecko trzeba znać, by móc nim kierować...

Toteż gdy dzieci nasze znowu zaludnią odremontowane, odświeżone klasy, gdy znowu po ulicach miast, miasteczek i wsi przewijać się będą codziennie tłumy dzieci zdążających z tornistrami i teczkami do szkoły, pragnieniem naszym jest, by rewizja programów, by kształcenie pełnowartościowych nauczycieli nabrały większego rozmachu, by proces rewizji książek będących w użyciu i tylko w nieznacznej mierze od

powiadających wymogom wychowawczym, wzmógł się i by jak najrychlej zastąpiono je książkami barwnymi, ciekawymi, odwołującymi się do myśli i uczuć dziecka. Ale najważniejszym postulatem szkoły jest: uczyć wychowując samodzielnie myślących, wartościowych, uczulonych na piękno, prawdę i na wszystko co służy człowiekowi i ojczyźnie ludzi.

TRZEBA jednak pamiętać, że postulat ten da się zrealizować tylko wtedy, gdy „wzwoła się inicjatywę twórczą nauczycieli, gdy nie będą oni zmuszeni ślepo, urzędniczo wykonywać nakazy i instrukcje odgórne, gdy zapanuje eksperyment, poszukiwanie najefektywniejszych metod, najbardziej trafnych rozwiązań natury dydaktycznej, wychowawczej, gdy ośrodkiem ich zainteresowania będzie dziecko, a nie zarządzenia i wytyczne, gdy miarą osiągnięć nauczycieli i szkół nie będzie procent stopni dostatecznych czy dobrych, lecz faktyczna wiedza i faktyczne osiągnięcia wychowawcze.

Na razie jesteśmy świadkami odstępstwa nauczycieli od samodzielnej pracy pedagogicznej, na razie jesteśmy świadkami istnienia zastępcy nauczycieli mocno skrzywdzonych przez wszechpotężnych kacyków z niektórych powiatowych i wojewódzkich wydziałów oświaty, świadkami „wyskoczenia” nauczycieli za własny, odmienny pogląd na sprawy wychowawcze.

Świadczy to, że w szkolnictwie liczne są jeszcze objawy kacykostwa, że w niektórych szkołach nie ma zespołów pedagogicznych. Toteż, obok ostrychby poprawy programów, metod nauczania i wychowania, jest rzeczą pilną uporządkowanie spraw kierownictwa szkolnego, wyeliminowanie ludzi „ustosunkowanych”, kacyków gąszących wszelką inicjatywę nauczycielską, stwarzających atmosferę strachu dookoła swojej osoby.

Wiemy, że pragnienie walki o demokratyzację ogarnęło całe nasze społeczeństwo, że uchwały VII Plenum KC PZPR dobitnie podkreśliły potrzebę walki o demokratyzację naszego życia. Dlatego żywym nadzieję, że panoszące się jeszcze tu i ówdzie zło w szkołach, w wydziałach oświaty zostanie jak najrychlej usunięte — gdyż niesposób spodziewać się dodatnich wyników wychowawczych w atmosferze strachu i zakłamania.

Proces uzdrowienia naszego życia, rozwijający się po XX Zjeździe i VII Plenum wymaga rozpoczęcia walki o przywrócenie szkole — wychowawcy młodego pokolenia — należytej rangi, należytego kredytu, by ciężki trud nauczyciela owocował w umysłach wychowanków, związał ich ze społeczeństwem budującym z samozaparciami podstawy socjalizmu, by socjalizm nie był dla nich tylko sloganem, frazesem, „dretawa mowa” bez pokrycia, lecz stał się romantycznym ideałem, by rozniecił w młodzieży zapal do pracy dla dobra kraju, dla realizacji wzniosłych ideałów budownictwa społeczeństwa socjalistycznego — ludzi szlachetnych, ludzi kochających własny kraj, człowieka, walczących o pokój między narodami.

S. LASTIK

Anatoliusz Jureń

Pomnik powstańców

(Z cyklu: „Szkice słupskie”)

Granat niewyrzucony na wroga
I lza dziecka gorętsza niż ogień.
— Czemuś w głąz się milczący obrócił?
Powiedz!

Czy w stolicy czerwone igrzyska,
Czy szaleńcze zapasy kadłubów
Takim snem cię złożyły kamiennym —
Takim snem nieodpartym i długim?

Granat niewyrzucony, zastygły.
Skamieniała lza dziecka pod murem.
— Może śnisz sen młodzieńczy o skrzydłach.
Może idziesz na czołgi z brawurą?

Dziwnie dzwonią te drzewa nad Słupią —
Czy to orle poświsły nad tobą? —
Ptak zastygły jak ty i twój granat.
Skamieniały gałązki laurowe.

1947.

Pro czy contra?

ATRAMENTEM poświęćmy problem Klubu Inteligencji w Koszalinie, można by już napisać średniej wielkości kalendarz. Ale warto, aby atrament ten przelał się przez wierzch. Warto tym bardziej, iż pomiędzy aktywność jedynych i bierność drugich wciąż się gwałtem nowy moment — tzw. rozrabiactwo trzeci. I tym właśnie drugim i trzecim nie od rzeczy będzie wyznać, iż tłum widzów nic na pustej scenie zobaczyć nie zdoła, a ci, co gwizdzą, całkiem daremnie wydymają policzki nie pomnąc na bezowocny trud i fatyge.

HISTORIA NAPAWA OPTYZMIZMEM

Nie będę wracał do Adama i Ewy, ale zacznę od któregoś tam z koleżanek, poświęconego dyskusji o przerywaniu ciąży. Imponująca impreza: udział nielicznej inteligencji Koszalina świadczył o tym najlepiej. Zdawało się, że klub ruszył z kopyta. Ale dosłownie tylko się zdawało. Dziś po trzech zaledwie miesiącach stał się klubowy rozkół i wyraźnie kuleje. W Klubie nie widać plastyków, lekarzy, architektów, prawników, a więc nie widać też inteligencji, o którą w reszcie kraju kruszy się zarzewia kopie. Na pytanie, dlaczego tak jest, odpo-

wiedzieli już pewna środowiska w formie zakonspirowanych uwag, które zaadresowano na zarząd klubu: nieszkodliwe towarzystwo wzajemnej adoracji, oderwanie się od środowiska, zasklepienie się w sobie itp. Uwagi te wprowadziły kwalifikują się do przyjęcia, natomiast ich autorzy występują w roli strusia chowającego głowę w piasek. Powiedźmy sobie szczerze — rolę taką można zagrać jeszcze lepiej nie będąc wcale inteligencją. Ale nie o to przecież chodzi. Jeżeli poza garstką niefortunnie, powiedzmy, poczynających zapaleńców cała socjeta koszalińska odzegna się od życia klubu, po co tedy i komu wypominać marazm intelektualny i ronić krokodyle łzy? Kto w nie wierzy? Co więcej, kto uwierzy, że w Koszalinie istnieje w ogóle kategoria ludzi, którzy mogą być obciążeni mianem inteligencji? W razie niezadowolenia odejść z wodą w ustach potrafi chyba każdy. Nie wielu jednak stać na to, aby pomóc klubowi, skoro istotnie wziął on kurs na manowce.

„ZAPISKI UPARTEGO MULA”

Leży przede mną siódmy numer wewnętrzny pisma klubowej inteligencji — „Nowy nurt”, numer opracowany przez kluby olsztyńskie. Jak wynika z artykułów, coś tam się jednak dzieje, pomimo iż trudności do pokonania wydają się nie mniejsze. Obok szeregu tzw. pozytywnych wywiadów na temat klubów (z sekretarzem KW PZPR, przewodniczącym PWRN i przewodniczącym ZW ZMP) numer ten przynosi artykuł polemiczny niejakiego Roberta Glutha pt.: „Zapiski upartego mula”. Robert Gluth pisze w nim m. in. jak następuje:

„Ja przepraszam, ale co to jest „Klub Młodej Inteligencji”? Nie znam prawa morskiego, jednak słowo daje, że nie będę nigdy pasażerem okrętu, na którym obowiązuje tajemnica służbowa odnośnie kierunku i trasy żeglugi.

„KMI” tym się różni od „zagadkowego okrętu”, że w d-łe dzieńnie klubów tajemnicę wprowadzić nie ma — ale dokładnie nikt nie wie... Stworzono „ruch”. Teraz trzeba tylko... uczestników”.

Czyż więc takie postawienie problemu nie pasuje, jak ufał, do obecnej sytuacji klubu w Koszalinie? Faktycznie, ruch jest, ale brak uczestników, którzy czekają chyba na okla-

ski. Łatwiej jest jednak doczekać się gwizdów niż oklasków. Dowody na to przynosi

„ZYCIE WARSZAWY” — z dnia 27 bm.

„Notatki z miejsca zesłania” oto tytuł reportażu Andrzeja Szypulskiego, m. in. także o Koszalińskim klubie i stosunku doń niektórych tzw. czynników. A więc stosunki w Koszalinie przestają być już tajemnicą. A swoją drogą — zadziwiający autentyczny realiów. Tylko może nie wszystkie one nazwane są na reporterską szpilkę: Mówi się o niedwuznacznym wystąpieniu instruktora ZW ZMP odnośnie klubu i o tzw. „życiowych”, którzy „radzą” przyjacielom zawczasu odzegać się od „tych klubów”, z którymi ponoć nie jest jeszcze wiadomo. Z takimi faktami spotykałem się i ja. Zabrakło tylko jeszcze rozpoznańczego wśród pewnych sfer zarzutu, iż klub staje się ośrodkiem wpływów klerykalizmu. Stąd też pretekst do jego bojkotowania i wzniesienie niechęci. W imię marksizmu i marazmu! Nic więc dziwnego, iż miesiacami ciągnie się kwestia przydziału dla „klerykałów” lokalu. Sprawy się wyjaśniają. Jest to o tyle jednak przykre, iż przy takim stanie rzeczy z płasku sterczą dzieciętki wpakowanych tam głów koszalińskiej inteligencji. Na cóż, zależy w jakiej pozycji komu wygodniej?

CZYŻBY MARAZM GORA?

Zachodzi wobec tego pytanie, czyżby marazm i ześlimaczenie koszalińskiej inteligencji wzięły górę nad chęcią zmiany gorszego na lepsze? Odpowiedź na to pytanie wydaje się być w tej chwili wysoce kłopotliwa. Chciałoby się rzec — nie, pomimo iż wszystko wskazuje na wariant przeciwny. Znaczący, iż Koszalin jest najlepszym światkiem ze światków — jak to mawiał wolterowski Pangloss, i że inteligencji żyje się tu arcypięknie. Aby się przekonać o fałszu tej teorii, wystarczy sięgnąć po praktykę: np. oplaka na sytuacja plastyków (patrz cytowane „Życie Warszawy”). A przecież klub, jako kolektyw, mógłby w dobrej demokracji zająć się tą sprawą. Trudno jest jednak mówić o kłopotach plastyków w ich nieobecność. Czyżby za wysokie progi? To samo z innymi środowiskami koszalińskiej inteligencji. Powinniśmy więc wreszcie zdecydować się, czy po-

(Dokończenie na str. 4)



2 września br. na Górze Sw. Anny k/Opola odbędą się uroczystości z okazji 35 rocznicy III Powstania Śląskiego. Rysunek przedstawiający prześladowanie leżka polskiego na Śląsku (okres powstań Śląskich).

»Nigdy Kaszuby nie przyjdą do zguby« (II)

Z walk o polską szkołę

Przedanę przez władze niemieckie rozporządzenia o zakładaniu szkół polskich, ich organizację na terenie powiatu zajęło Towarzystwo Szkolne w Bytowie. Jednak władze racjonalne — pomimo uchwały — grały na zwłokę i wszelkimi sposobami starały się nie dopuścić do otwarcia szkół polskich. Dopiero na skutek licznych interwencji ze strony ludności polskiej w roku 1929 władze niemieckie w Koszalinie zmuszone były wyrazić zgodę na otwarcie czterech szkół polskich: w Plotowie, Rabacinie, Ugoszczy i Osławie Dąbrowie.

Zorganizowanie szkół w dużym stopniu wpłynęło na ożywienie życia społecznego Polaków Ziemi Bytowskiej. Świadczą o tym sprawozdania miejscowych władz do swoich czynników nadrzędnych. W jednym z nich tak oto m. in. charakteryzowały ożywienie patriotyzmu wśród ludności polskiej: „wezbrała gwałtowna fala działalności w duchu narodowym, ludność zaczyna się buntować przeciwko niesprawiedliwościom sołtysów, leśniczych, policji. W niektórych wioskach np. w Osławie Dąbrowie, Plotowie słyszy się tylko mowę polską i ludność odważnie wygłasza zdania, że „ziemia to nasza“, „przyjdą czasy, kiedy znowu będzie należała do Polski“.

Duchowym przywódcą ludności polskiej na Ziemi Bytowskiej był początkowo ksiądz Prądzynski z Ugoszczy, a po jego śmierci (1931) nauczyciel Józef Bauer. Pracował on z niesłychanym poświęceniem i entuzjazmem nad uruchomieniem szkół polskich i ożywieniem pracy społecznej i kulturalnej wśród Polaków. Znała go ludność całego powiatu. Sam pomagał organizować i prowadzić świetlice, chóry i orkiestry. Swoim oddaniem sprawie polskiej zdobył zaufanie i serca Polaków Ziemi Bytowskiej, a nienawidził — Niemców. Na jednym z zebrań w Osławie Dąbrowie powiedział do młodzieży, że „powiat Bytów i Lębork, jak i całe tereny po Odrę są prastarymi polskimi ziemiami. Przyjdzie jeszcze czas, kiedy tereny te znowu wrócą do Polski“. Słowa jego sprawdziły się, lecz on, nieszczęśliwie, nie doczekał tej radośnej chwili.

Ożywienie ruchu patriotycznego i wzrost poczucia dumy narodowej ludności polskiej mocno zaniepokoiły nacjonalistycznie nastawione do Polaków, władze niemieckie w Koszalinie i w Szczecinie. Kiedy wpłynęły do nich wnioski o utworzenie szkół w języku ojczystym w Studzienicach, Klącznie, Rekowice, Przywoziu — nie udzielili już zezwolenia na ich otwarcie. Zaś dla zahamowania dalszego rozwoju życia kulturalnego Polaków postanowili

uderzyć w najczynnijszego ich przywódcę — Bauera, wytaczając mu proces sądowy w Słupsku.

Charakterystycznym w procesie Bauera jest samo sformułowanie aktu oskarżenia, świadczące o metodach i praktykach sądownictwa niemieckiego w stosunku do Polaków. Oficjalnie bowiem nie oskarżono Bauera o pracę wśród Polaków, które by mogło zagrozić interesom narodowym Rzeszy, ale o krzywoprzysięstwo.

Bauera powołano do sądu w Słupsku w charakterze świadka, w związku z obrazą leśniczego Zimmermana przez rodzinę polską Cysewskich. W czasie przesłuchania Bauera padło pytanie sądu, czy uprawiał on propagandę na rzecz Polski. Odpowiedź była przecząca (prowadził tylko pracę oświatową, kulturalną i uświadamiającą). To właśnie stało się punktem zaczepnym do aresztowania Bauera i oskarżenia go o krzywoprzysięstwo.

Na dwudniową rozprawę (9—11. II. 1932 r.) przeciwko Bauerowi władze sądowe ścignęły do Słupka — przy współudziale policjantów i sołtysów — obryzmiałość świadków, aby udowodnić mu, że uprawiał propagandę na rzecz Polski i mieć tym samym podstawę do skazania go za krzywoprzysięstwo. Zasadniczym celem władz sądowych było sterroryzowanie najbardziej aktywnych Polaków, skłócenie ich, a tym samym — odciągnięcie od pracy w polskich organizacjach. Podczas rozprawy świadkowie byli również i oskarżonymi. Prokurator pletnął bowiem pracę w organizacjach polskich jako przestępstwo, wydobywając na jaw wypowiedzi najbardziej aktywnych Polaków oraz ich współpracę z Bauerem.

Ponieważ ruch narodowy był wśród Polaków zjawiskiem masowym, niespóś było ukarać wszystkich. Dlatego też sąd postawił sobie za zadanie unieszkodliwienie jego przywódców. Skazuje więc Bauera na 11 miesięcy więzienia grożąc mu jednocześnie wytoczeniem osobnego procesu przed trybunałem Rzeszy w Lipsku za zdradę stanu.

W proces zamieszani zostali także wszyscy nauczyciele

uczący w szkołach polskich w powiecie bytowskim. Po wydaniu wyroku na Bauera odebrano prawo nauczania Stanisławowi Ledóchowskiemu, Marcelemu Gabrychowi, Marcelemu Labunowi, zaś szkoły, w których uczyli, zostały zamknięte.

W TYM czasie Polskie Towarzystwo Szkolne w Niemczech wybudowało dwa domki na szkoły w Plotowie i Osławie Dąbrowie, gdyż rejencja koszalińska twierdziła, że sale wynajęte w prywatnych domach chiopskich nie odpowiadały wymaganiom przepisom. Nowo wybudowane domki nie doczekały się, by polskie dzieci przekroczyły ich próg, gdyż żaden z nowoprzybyłych nauczycieli polskich nie otrzymał zezwolenia na nauczanie.

Po odebraniu prawa nauczania trzem nauczycielom — młodzież zastrajkowała. Nie poszła do szkoły niemieckiej. Domagała się polskiej nauki. Dopiero po czterech tygodniach silnego ucisku ze strony władz faszystowskich i stosowanych kar pieniężnych, zmuszono dzieci do pójścia do szkoły niemieckiej. Dzieci w poczuciu swych słusznych praw nie chciały iść samie i przez pierwsze trzy dni były do szkoły doprowadzane przez policję.

P O objęciu władzy przez Hitlera życie narodowe Polaków zostaje ograniczone, a w wielu miejscowościach stłumione. Terror policyjny nie pozwolił już na szerszą akcję oświatową i kulturalną. Rewizje domowe, zwalnianie Polaków z pracy, odmawianie pozwoleń na otwieranie warsztatów rzemieślniczych, sklepów i innych placówek gospodarczych — było na porządku dziennym. Szczególnie wzmógł się ucisk w ostatnich miesiącach przed wybuchem wojny polsko-niemieckiej. W okresie tym wielu działaczy polskich zmuszonych było uciekać do Polski. Zaś z chwilą wybuchu wojny rozpoczęły się masowe aresztowania najbardziej aktywnych działaczy z powiatu, którzy osadzano w więzieniach, bądź deportowano do obozów koncentracyjnych. Na karę śmierci za swą patriotyczną działalność zostali skazani Antoni Schröder i Piotr Gostomski z Klączna. Z rąk hi-

lerowskich zginęła także większość nauczycieli pracujących w szkołach powiatu bytowskiego. Zginęli w kaźniach hitlerowskich Stanisław Ledóchowski, Marcell Gabrych, Marcell Labun, Edmund Step-Rekowski i Jan Bauer, który po odbyciu kary więziennej został wydalony z Niemiec, lecz podczas wojny dostał się ponownie w ręce hitlerowskich oprawców.

R OK 1945 przyniósł Ziemi Bytowskiej wolność i połączenie z Macierzą. Spełniły się marzenia bojowników Ziemi Bytowskiej, którzy przez długie wieki przeciwstawiając się fali germanizacyjnej oddawali życie w obronie języka ojczystego, wiary, obyczajów i tradycji swoich przodków.

Lecz czy ich wysiłek i trud znalazły właściwe uznanie i ocenę? Na to pytanie odpowiedzą fakty i zdarzenia z życia tych, co pracują w wojnie Ojczyźnie.

STANISŁAW FIGIEL

Swidwin i swidwa

Któż tam pamiętać może o legie czasu, kiedy nasi przodkowie upatrzili sobie miejsce na zbudowanie grodziska niedużej, piaszczystej wyspie otoczonej wodami Regi?

Miejsce, które wyszukali w dawno im jakby wymarzone na urządzenie grodu obronnego. Dlatego też prawdopodobnie w niedługim czasie na wyspie wały i inne za bezpieczeństwa potrzebne dla ochrany przed napaścią wroga, a wewnątrz powstał dość obszerny plac na mieszkania żołnierzy i urzędników terytorialnych. Ponieważ cała okolica grodziska nowopowstałego grodziska była porośnięta swidwami, swidwinem, lub inaczej dereńią (ac. cornus), nowopowstałą osadę nazwano po prostu „Swidwinem“.

Swidwa lub dereń rośnie u nas jako krzak, lub drzewo i osiąga wysokość około trzech metrów. Nazwano ją tak dla swej jaskrawo-czerwonej kory. Słowo swidwa jest pochodzenia prasłowiańskiego, a w języku cerkiewnym wymawiane jest swidbin. U innych Słowian znane są swiba i siba. Serbskie swiba oznacza miesiąc czerwiec. Drzewo względnie krzak swidwy są bardzo ciekawe i dlatego warto bliżej je poznać.

Na świecie znanych jest 23 gatunków swidwy. Kwitną one białą lub żółtawą i należą do rodziny baldaszkowatych. Owoce rodzą pestki, koloru czerwonego lub koralowego o smaku choć gorzka-

wym, lecz, jak przyjemnym. Nadają się doskonale do zaprawy w cukrze z osem. W Turcji wyrabiają z swidwy gąsienki i syropy, a w Grecji i na Węgrzech doskonale likiery. Z pestek swidwy wyrabiają także paciorek, a po przepaleniu — surogat kawy. Drzewo swidwy jest nadzwyczaj i twarde, trudne do rozpolowania, a o lekkim polsku, delikatne. A jego przydatność ma nie tylko w przemyśle, ale i w rolnictwie. Dlatego też w przemyśle drzewnym jest to drzewo, którego nie należy zaniedbywać. Różnie i silnie cenią sobie ten materiał do budowy mebli. Ponadto z drzewa swidwy wykonywano inkrustacje, oprawy do narzędzi, kije spacerowe, białyska, cybuchy itp.

Ziemia swidwińska wcześniej dostała się w niewolę askańskich elektorów brandenburskich, albowiem jeszcze przed zamordowaniem króla polskiego Przemysława II Poznańskiego stworzyli oni sobie z kasztelanii swidwińskiej pomost do wypadów na Gdańsk i księstwo Mestwina II-go. Wprawdzie wypędzono ich z Gdańska, ale ziemia swidwińska nadal pozostawała pod uciskiem wroga.

Kiedy z nowymi władcami przybyli na te ziemie obcy przybysze, by załudnić zniszczone miasto, nie rozumieli znaczenia staropolskiego słowa swidwin lub swidbin. Przekręcili je więc na Sztwelibeyu, co oznaczało dosłownie Krzywa Noga. W tej formie nazwa ta utrzymała się przez długi czas okupacji.

Nazwa Schiefelbein intrzygowała niemieckich uczonych. Długo głowili się nad nią niemieccy historycy i dziwowali się skąd wzięła się ta „Krzywa Noga“ i w różny, niekiedy zupełnie niepoważny sposób tłumaczyli jej powstanie. Dopiero niedawno, bo krótko przed ostatnią wojną światową po sięgnięciu do źródeł polskiego zrozumieć, że swidwa dała początek nazwie miasta.

Tyle o samej nazwie i początkach Swidwina.

BOLESŁAW CZWÓJDZINSKI

POLONIKA NA WYSTAWIE
POSWIECONEJ SETNEJ
ROCZNICY URODZIN
IWANA FRANKO

Z okazji setnej rocznicy urodzin wybitnego ukraińskiego pisarza i poety Iwana Franko odtwarzano w Państwowej Bibliotece ZSRR im. W. I. Lenina w Moskwie wystawę poświęconą jego życiu i twórczości. W latach władzy radzieckiej utwory poety wydane były 847 razy w 23 językach, łączny ich nakład wynosił prawie 10,5 miliona egzemplarzy.

Wśród eksponatów wystawy znajdują się również książki Iwana Franko wydane zagranicą. Ciekawą pozycję stanowią jego utwory wydane w Polsce. Wśród prac tłumaczeniowych Iwana Franko zgromadzonych na wystawie są m. in. przekłady na język ukraiński niektórych poezji Adama Mickiewicza. (wł.)

Jego reprezentanci uprawiają najrozmaitsze kierunki, od realizmu po całkowity abstrakcjonizm. Tradycja w najbardziej niespodziewany sposób łączy się z nowymi poszukiwaniami; linie i barwy nawiązują do klasycznego malarstwa hinduskiego oraz do sztuki Chin, Japonii i Francji. Nowe malarstwo francuskie, postimpresjonistyczne, zawazyło najsilniej na twórczości współczesnych artystów hinduskich; dała oni w swych obrazach przedziwną syntezę zachodnio-europejskiej faktury malarstwa z realiami Indii: swolista kompozycja obrazu i zaskakującym zestawieniem barw (np. brąz z czerwienią i białą).

Po obejrzeniu niepokojącego, tętniącego gorączką obrazu i przedziwnym układem linii nowego malarstwa Indii, prawdziwie wypocząła się wśród starych znajomych: Hla svernej sztuki hinduskiej; nośród tych subtelnych miniaturowych, znanych bywałom poprzednich wystaw, nośród wspaniałych rzeźb, przenoszących w zupełnie inny wymiar geograficzny i historyczny, przede wszystkim zaś nośród nieśmiertelnych fresków Ajantów. Po raz pierwszy utrudnił mi w całej krainie, odtworzone w naturalnej wielkości kolumnach, oddających wernie kolorystykę malowideł ścienne, utrwalonych na skale dwadzieścia wieków temu przez nieznanych mistrzów Indii — dzieło, jakich nie wiele mamy równych na świecie.

A. CZERNYSKI

Zabytki NASZEJ ZIEMI



Zabytkowa brama w Darlowie z XVIII w.

Foto: Wl Grabowski

Ajanta i Amrita

(Z wystawy sztuki hinduskiej w Warszawie)

— Dwadzieścia wieków patrzy na nas z tych malowideł i rzeźb! — tak oto można by sformułować sławne powiedzenie Napoleona, patrząc na eksponaty sztuki hinduskiej, sięgające II wieku p. n. e.

Goszcząca obecnie w Warszawie wystawa klasycznej i współczesnej sztuki hinduskiej, zorganizowana przez hinduską Narodową Akademię

Sztuk (The Lalit Kala Akademi w New Delhi), przybyła do Polski na zaproszenie Komitetu Współpracy Kulturalnej z Zagranicą. Nie jest to pierwsza wystawa sztuki hinduskiej jaką mamy możliwość oglądać. Przed

kilku laty podziwialiśmy również stare arcydzieła sztuki hinduskiej oraz malarstwo współczesne tego kraju; obecna wystawa natomiast jest pierwszą, jaką rząd Indii wysłał za granicę po utworzeniu w 1954 r. Narodowej Akademii Sztuk. Celem wystawy jest ukazanie przekazu sztuki hinduskiej na przestrzeni 2 tysięcy lat; od malowideł z pieczęrzy Ajanty aż po malarstwo współczesne. Plastiką Indii sięga wstecz 5000 lat wstecz jed-

nakże pokazane na wystawie eksponaty obejmują tylko trzy najważniejsze dla rozwoju sztuki hinduskiej okresy: okres klasycznej rzeźby i malarstwa, okres budzący się do nowego życia sztuki w XIX w. i okres malarstwa współczesnego.

Klasyczna sztuka Indii, to przede wszystkim słynne freski w pieczęrach Ajanty o tematyce mitologicznej i religijnej, to 900 lat ściennego malowidła Hindusów — od I wieku p. n. e. (Ajanta) aż do VIII wieku n. e. Klasyczna rzeźba hinduska osiągnęła swój szczyt w X wieku. Najwybitniejszymi okazami jej są postacie bóstw rzeźbione w brązie.

Osobne miejsce zajmują klasyczna miniatura hinduska, 41 miniatur ukazanych na tej wystawie reprezentujące trzy szkoły: radżputańską — której tematyka obraca się wokół motywów miłosnych; mogulska — pozostająca pod perskimi wpływami (XVI i XIX w.), oraz północno-indyjską.

Nowoczesna sztuka hinduska poczęła kształtować się w XIX w. pod przemożnym wpływami sztuki angielskiej z epoki królowej Wiktorii. Na stąpił w tym czasie zastój — a nawet, jak niektórzy twierdzą, regres — malarstwa hinduskiego, oderwanego od tradycji i związanej z obcymi,

narzeczonymi mu prądami. Tej pozbawionej wyrazu sztuce przeciwstawiła się szkoła bengalska, której twórcy usiłowali nawiązać do świetnych wzorów przeszłości. Zaczęły na niej jednak to, że przywiązały do tradycji narodowych wzięło górę nad poczuciem prawdziwej sztuki i piękna, przez co stała się ona jedynie naśladowczyńią dawnych świątynnych wzorów. Jednym z jej reprezentantów był Rabindranath Tagore — znany u nas ze swolch utworów literackich — oraz jego uczeń.

Prawdziwą chluba szkoły bengalskiej była zmarła w kwiecie wieku malarka hinduska, Amrita Sher-Gil, oddająca niezwykłym talentem. Tworząc w okresie dominacji angielskiej okresu wiktoriańskiego, nie uległa ani wpływom zagranicznym, ani też ta niemu tradycjonalizmowi, dając odtwone świeżością własne spojrzenia obrazy. W Indiach uważa się powszechnie, że wartość artystyczna szkoły bengalskiej urosła dopiero z chwilą pojawienia się obrazów Amrity. Ona to, jak twierdzą tamtejsi krytycy, wytworzyła właściwy kierunek współczesnej sztuki malarstwa Indii, polegającej na syntezie tradycji z poszukiwaniem nowych form. Od Amrity zaczęła się zupełnie nowy okres malarstwa hinduskiego.

Przed Tygodniem Ochrony Zabytków

W dniach od 17 do 23 września br., na terenie całego kraju, obchodzony będzie „Tydzień Opieki nad Zabytkami“.

Głównym celem Tygodnia będzie uświadomienie społeczeństwa o potrzebie czynnego współdziałania w akcji opieki nad zabytkami.

W okresie tym, we wszystkich województwach, zostaną zorganizowane wystawy poświęcone ochronie zabytków, osiągnięciom konserwatorskim w Polsce Ludowej, upowszechnieniu idei opieki nad zabytkami oraz popularyzacji samych zabytków.

W szkołach, zakładach pracy, świetlicach, domach kultury, wygłoszone będą odczyty i porady na temat opieki nad zabytkami. Organizowane będą także kursy na fotografie amatorków o tematyce zabytkowej oraz zjazdy opiekunów społecznych PTT-K.

W „Tygodniu Opieki nad Zabytkami“ wezmą udział: obok konserwatorów, przedstawiciele rad narodowych, członkowie PTT-K, Stow. Historyków Sztuki, Stowarzyszenia Architektów Polaków, ZZN i in.



Portret Abul Hasana, miniatura z XVII wieku.

Na tropach wiedzy

Atom pod »okiem« automatu

PRZYJEMNIE jest pracować w fabryce lśniącej od nowoczesnych automatycznych urządzeń. Maszyny wyręczają tu człowieka nie tylko w czynnościach trudnych, męczących czy niebezpiecznych. Automaty kontrolują również przebieg produkcji, poprawiają odchylenia, w zarodku likwidują „brakoróbstwo”.

Ale nie wszędzie jeszcze automatyzacja jest sprawą palącą lub opłacalną. Całkowita automatyzacja wydobycia węgla np. zostanie rozwiązana w niedalekich wprawdzie, ale przyszłych dniach. Nie trzeba być górnikiem, żeby zdać sobie sprawę z tego jak trudno całkowicie zastąpić człowieka maszynami w terenie kapryśnym ukształtowanym przez naturę.

Są jednak dziedziny, w których automatyzacja stała się koniecznością od zarania ich istnienia. W pierwszym rzędzie należy do nich najmłodsza gałąź techniki — dziedzina produkcji i zastosowania energii atomowej.

NIE IGRA SIĘ Z ATOMEM

Dlaczego właśnie tutaj automatyzacja jest tak podstawowym warunkiem? Dlaczego właśnie fabryki i urządzenia atomowe muszą działać „same” pod daleką jedynie kontrolą człowieka?

Ilka jest zasadniczych powodów takiego stanu rzeczy. Jedną z najważniejszych stanowią promieniotwórczość i promieniotwórczość. Człowiek nie jest w stanie wytrzymać na ich działanie, przy czym cząstki radioaktywne mogą złożyć człowiekowi w najbliższej postaci i w najrozsądniejszy sposób. Niektóre z nich, takie jak rad czy kobalt, wysyłają przenikliwe promienie gamma, podobne do promieni rentgenowskich. Inne są źródłem sfermentacji najróżniejszych cząstek. Te ostatnie są niebezpieczne zwłaszcza wtedy, kiedy dostaną się do wnętrza organizmu ludzkiego jako pył z powietrzem — do płuc, w wodzie wypitej czy wraz ze spożytym pokarmem.

Niewielkie ilości ciał radioaktywnych działające przez dłuższy czas wywołują anemię, złośliwą, białaczkę (niebezpieczna choroba krwi), nowotwory złośliwe, takie jak rak, wywołują także bardzo duże, nagłe dawki promieniowania powodują nadwrażliwość, drgawki i porażenie centralnego układu nerwowego prowadzące w szybkim tempie do śmierci. Prócz tego uran i szereg związków metali, z jakimi spotykamy się w przemysłach atomowych czy w laboratoriach, wywołują zatrucia chemiczne.

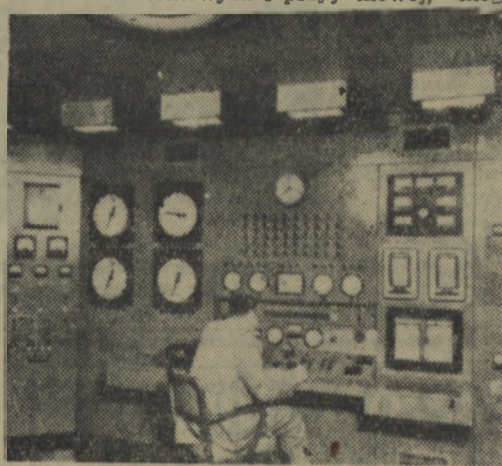
Nie koniec na tym. W wielu reaktorach, zwłaszcza w reaktorach z ciekłym paliwem metalicznym (uran rozpuszczony w płynnym bismucie), panują bardzo wysokie temperatury, przekraczające 400 stopni. W innych — stosuje się znów wysokie ciśnienia. W miarę konstruowania coraz to nowych, doskonalszych urządzeń, trudne warunki panujące w ich wnętrzu jeszcze się zaostrzają. Z chwilą gdy uda się nam opanować — w sposób zależny od naszej woli — reakcje termojądrowe, spotkamy się z temperaturami rzędu tysięcy stopni i — w strumieniach rozpalonych gazów, pędzącymi z ogromną szybkością.

W tych warunkach dołącza się jeszcze jeden istotny czynnik — konieczność panowania nad urządzeniami w granicach drobnych ułamków sekund. Tylko automaty zdolne są do sprawowania nadzoru

nad reakcjami, których człowiek śledzić nie jest w stanie.

URAN W KOSZULKU

Wejdźmy do zakładów i laboratoriów atomowych i przyjrzyjmy się.



Pulpit sterowniczy i tablice rozdzielcze nowoczesnego reaktora.

Przyjrzyjmy się jak w praktyce wygląda ta praca. Zobaczymy wielkie fabryki chemiczne, w których z rudy otrzymuje się metaliczny uran czy też jego tlenki. Zobaczymy linie automatycznej obróbki, wytwarzające tzw. elementy paliwowe. Są to po prostu bryłki paliwa atomowego, np. uranu, które dla ochrony przed atakiem powietrza i wody zamyka się w aluminiowej czy cynkowej koszulki. Proces „oblekania” w koszulki jest bardzo trudny, o jego złożoności świadczy fakt, iż dzieli się on na 50 różnych operacji. Można sobie wyobrazić, na jakie trudności musiała natrafiać automatyzacja tego cyklu produkcyjnego.

Z automatyzacją na większą jeszcze skalę spotykamy się przy reaktorach jądrowych. Każdy, kto chociaż pobieżnie rzucił okiem na pulpit i tablice sterownicze pierwszej radzieckiej elektrowni atomowej, mógł wyrobić sobie pojęcie o tym zagadnieniu.

Setki przyrządów pomiarowych kontrolują pracę reaktora i procesy, jakie zachodzą w jego promieniujującym wnętrzu. Wszystkie ich wskazania błyskawicznie przebiegają do odpowiednich urządzeń sterujących działaniem reaktora. Pręty kontrolne, to automatycznie wysuwają się, to znów zanurzają do wnętrza „pieca” atomowego, a człowiek nadzoruje jedynie je go pracę.

Lecz oto nastąpiła awaria. Odzywiają się dzwonki alarmowe, zapalają czerwone światła ostrzegawcze. Automatycznie nie do wnętrza reaktora wpadają tzw. pręty bezpieczeństwa — reaktor „staje”. Przyrządy samoczynnie wskazują miejsce uszkodzenia: w kanale M-25 nastąpiło pęknięcie koszulki na przecie uranowym, a zniszczony element paliwowy zaczopował kanał, w którym się znajdował.

OCZY I RĘCE AUTOMATU

Do reaktora podjeżdża ciężarówka ostoną. Za nią wsuwa się

zdalnie sterowany wózek — robot wykonujący wszystkie czynności, do jakich zdolna jest ludzka ręka. Jego metalowe kleszcze zamykają zawory, otwierają klapy, wysuwają bloki, podnoszą ciężary. Z pomocą kompletu narzędzi, w jakie robot został wyposażony, odkręca on śruby, wybija otwory, wierci kanały, piłuje, szlifuje...

Jego pracę kieruje człowiek schowany za nieprzenikliwą osłoną. Wszystkie ruchy kontroluje on na ekranie telewizora. „Oczy” kamery tego telewizora, postusznie „przyglądają się” działaniu robota, nie wrażliwe na wszelkie promieniotwórczości. Czasami jest to zwykły aparat, a czasami, gdy wymagana jest większa precyzja, urządzenie steroskopowe, podwójne, które umożliwia widzenie plastyczne.

Również zakłady przerabiające „zużyte” pręty uranowe są zautomatyzowane w najwyższym stopniu. Pręty bowiem promieniotwórczością tak silnie jak całe fony radu. Rozpuszczanie „zużytego” uranu w kwasach oraz dalsza przeróbka chemiczna rozтворów, które zmieniają się, wyrzucając na zewnątrz silnie promieniotwórcze gazy oraz wybuchowe i trujące opary, odbywa się za grubymi betonowymi murami. Automaty mierzą ciśnienie i temperaturę, automaty dodają chemikaliów i przełączają ciecze z jednych zbiorników do drugich.

Człowiek, podobny do czarnoksiężnika, śledzi jedynie ruchy strzałki i błyski światła, dając konsekwentnie do tego, aby i w tej pracy kontrolnej zastąpiły go maszyny.

Mgr inż. O. WOLCZEK

Szlakiem Krzywoustego

„Na szczęście słońce zaszło pogodnie, a w południe pocieplalo tak, że niejedni rad wypłuskali się w Warcie, którą pod Międzyrzeczem wplaw przebył. Zanurzył się teraz w Notecką puszczę... Przeprowadził się ruszył bezludnym borem wzdłuż rzeki Drawy wciął na północ się kierując. Kraj w dorzeczu Iny i Drawy ludniejszy już był i niełatwo to było zadanie tak znaczne wojsko bez zwrócenia uwagi przeprowadzić”.

Cel wyprawy był ważny, co do tego bowiem o przyłączenie Pomorza do reszty ziem polskich. Podjął się tego na początku XII wieku książę Bolesław Krzywousty. Pomorzem wówczas było krajem bogatym, dzięki rozwojowi handlu i rybołówstwa. Najważniejsze miasta pomorskie: Gdańsk, Kołobrzeg, Słupsk, Wolin i Szczecin liczyły po kilka tysięcy mieszkańców. Było więc nie tylko w interesie Polski ale i Pomorza najrychlejsze zjednoczenie. Dla całego kraju otwierała się nieograniczona możliwość wymiany towarowej drogą morską, dla Pomorza zaś zabezpieczenie przed ekspansją germańską.

Mimo wszystko przedsięwzięcie takie narażało wiele przeszkód. Pierwszą i najważniejszą była po tawa udział w nym uszczuplenie własnej władzy na rzecz króla. Postawie takiej sprzyjały z jednej strony rozwijająca się organizacja kościelna, z drugiej zaś umacnianie się stosunków feudalnych.

Na tle tych wydarzeń odległych czasowo, a jakże nam bliskich dziś, kiedy wróciłimy

na zawsze na ziemię pomorskie — rozwija się fabuła opowieści „Zdobycie Kołobrzegu”. Obok osobistych perypetii rycerzy Bolesława szczytowym jej momentem jest dobyte przez księcia grodu Pomorzana — Kołobrzegu.

„W wieczornej ciszy niosła się wieść kwartym i czystym światłem, jakby nie sto ludzkich płaszczów ją śpiewało, ale jednym głosem cały kraj. Słony wiatr pociągnął od morza i ruszył falą. Na cmentarnej powierzchni sabeliły się grzywy i cichym szumem sunęły do stóp księcia... Morze... źródło bogactwa i siły, droga w świat, granica powniejsza niż wszystkie wały i przesieki. Myśliom księcia wtorowała wieść:”

Z skarbami i chwałą my i morza powróćim,
Przed światem my całym taką wieść zanucim:
Już morza my nigdy niewypuścim z ręki,
Godny wódz nad-dziada, godne dziadów wnęki.”

TADEUSZ GASZTOLD

P. S. Karola Bunscha — autora tej opowieści znamy z innych jego książek historycznych, jak: „Dzikowy skarb”, „Śladem pradziada”, „Pole” i innych, które cieszą się zasłużonym powodzeniem u czytelników. „Zdobycie Kołobrzegu” przeczytając chętnie za równo ci, którzy zajął już przednią twórczość pisarza, jak ci, dla których będzie to pierwszy utwór „ednego z wybitniejszych współczesnych autorów książek historycznych.

1) Karol Bunsch — „Zdobycie Kołobrzegu”, „Nasza Księgarnia”, 1956 r. str. 174.

2) Staropolska forma: wnęki — wnuki.

JANUSZ ZELEZIK POWROT

DZIEN był pochmurny i chłodny, mimo, że dobiegała druga połowa maja. Ulice zamiatła wiatr. Porywał strzępy gazet, zakręcał nimi młynka — obłądny taniec i rzucał je brutalnie w bok. Leciał dalej... Szukał... Podbiegał do stojącego przed bramą mężczyzny, chwycił za polny przewieszony przez ramie płaszcz i podrzucił je w górę. Właściciel spokojnym ruchem ręki poprawił go i nadal patrzył w ulicę. Po chwili obejrzał się. Z drugiej strony bramy stał strażnik i przyglądał mu się ciekawie z odzieniem zdumienia. Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, lecz zawałił się. Ale tylko na chwilę, bo zaraz rzekł: — Panie Kierski, dlaczego pan tu jeszcze stoi? Przecież jest pan na wolności... Do domu trzeba... Kierski kiwnął lekko głową.

— „Do domu” — pomyślał. — „Tak, trzeba jechać do domu... Do domu po sześciu latach. Ale właściwie gdzie jest mój dom?... Wraz z wejściem w te mury, dom ten straciłem. Matka wiele lat temu zmarła... Dom... — Pozostało po nim smutne wspomnienie. Jest jeszcze Krystyna...” — To jedno co mu pozostało, jedyna emocjonalna więź z tym światem, do którego powrócił... „Do niej”...

Poprawił płaszcz, zapalił papierosa i zdecydował się odejść. Rzucił jeszcze ostatnie spojrzenie na bramę więzienną i powoli wszedł w ulicę. Krok miał ociężały, zmęczony, taki jakim chodzą ludzie po ciężkim dniu pracy. Zatrzymał się przed pierwszą z brzoż wstawa i z zaciekawieniem przyglądał się modnym fasonom pantofli. Bezwiednie spojrzął na swoje. — „Trzeba je oczyścić po tylu latach” — pomyślał, jakby to było w tej chwili najważniejsze. W wystawowym lustrze zobaczył swoje odbicie. Przedwczesna siwizna bieleła się na skroniach. Przeżycia zmaterializowały się w zmarszczkach koło oczu i na czole. Od nosa do kącików ust biegly zdecydowanie zarysowane dwie linie. Cała twarz miała wyraz surowy,

Uśmiechnął się do siebie, ale uśmiech ten był bladym, nieśmiałym i obcy tej twarzy.

— „Jestem wolny!” Chodzę jak wszystkie wolni ludzie!... Nie mógł przyzwyczaić się do tej myśli. Pojęcie wolności, TAM, miało inną treść. Wydawało się nieosiągalne i nierealne. Przypominał sobie nagłe tę wielką tęsknotę za nią, tęsknotę, która odbierała mu sen. Leżąc na przycy więziennej marzył o niej. W wyobraźni widział siebie kupującego w kiosku gazetę. Zamawiał kawę i ciastka w cukierni, dla samej przyjemności placenia i zamawiania. Podeszedł do kiosku.

— Proszę „Zycie Warszawy” i zapalki... Wygrzebał z kieszeni drobne i zapłacił. Uśmiechnął się. Uczuł zadowolenie, jakie daje człowiekowi dowolne rozporządzenie swymi pieniędzmi.

Jakże mocno kochał tę wolność, która dawała pełną swobodę, możliwość pracy, rozwój kulturalny a nade wszystko JA — Krystyna... Pieniądze i listy przychodziły od niej z wielką regularnością. Zastanawiał się często nad ich treścią. Dostrzegł różnice pomiędzy listami z pierwszego i ostatniego okresu. O ile pierwsze nasyczone były liryzmem, jak to nazywał, o tyle późniejsze cechowała rzeczowość i lakoniczność. Starał się wylowić z nich tę drugą treść, uczuciową, wyluskał ze słów i poszczególnych liter tęsknotę za nią...

Po ogłoszeniu amnestii niecierpliwie oczekiwał dnia, w którym powiedzą mu: — Jest pan zwolniony. — Doczekał się wreszcie. W pierwszej chwili nie potrafił wygrzebać w sobie okrucich jakiegokolwiek radości z tego faktu. Po prostu otepiał przez ten okres.

— Nie cieszy się pan? — spytał uprzejmie strażnik.

— Tak!... Owszem!... Cieszę!... No oczywiście, bardzo... — odparł bezbarwnym głosem.

Jadąc pociągami i idąc teraz ulicą uwierzył. Jest rzeczywiście wolny. Ale jakoś inaczej wyobrażał sobie tę wolność. Nie wiedział jak ją wyko-

rzystać, jak postawić pierwsze kroki, od czego zacząć, co robić... Przyjaciele odeszli. Zerwali z nim wszystkie kontakty. „Bali się”. Pozostała Krystyna. Ona jedna była razem z nim przez sześć lat. Nie jest więc sam. Od niej powinien rozpocząć to nowe, drugie życie, życie, którego nie poznał. Nowe życie... Sześć lat wytrzymało go z rytmem tego życia i nie mógł, mimo wysiłków, nawiązać z nim bezpośredniego kontaktu. Nie znał nowoobudowanych domów na znanych ulicach, skwerków zieleniących się w młotach, w których niegdyś sterczały kikuty domów... To wszystko było mu dziwnie obce. Ale cieszył się tak, jak potrafił z powrotu do swego miasta, że niedługo zobaczy JĄ...

„Zycie jest obojętne na losy poszczególnych ludzi, płynie wbrew nim, pomimo ich woli, według własnych praw” — pomyślał. — „Bo cóż go właściwie obchodzi, że wyrwano, mnie z niego na kilka lat. Pozostali inni, którzy pracowali, żyli dobrze, wesoło, smutno, czy wręcz źle... Nieprzerwanie płynęło, płynęło... Zwiłżył wszyscy, I... ja też, przecież żyłem tylko inaczej od nich... Inaczej...”

Na rogu, zupełnie nieświadomie stracił w ulicę Świerczewskiego. — „Tu gdzie powinna być „Bajka” — mała kawiarenka”... Rozglądał się i dostrzegł znajomy napis. — „Tak, to tutaj”. — Nie zastanawiając się wszedł i skierował do znajomego stolika, stojącego w rogu kawiarni. Był wolny. Sładł. Niemal wszystkie stoliki były zajęte. W powietrzu unosił się zapach kaw. Kierski nie zwracał uwagi na otoczenie. Pochłonięty był własnym wspomnieniem. Przez tym właśnie stoliku siedział z Krystyną w przeddzień aresztowania.

— „Zaraz, zaraz, to było w kwietniu” — przypomniał. „17 kwietnia. Popołudnie. O czym rozmawialiśmy wówczas?”... — Wygrzebywał z pamięci fragmenty zdań...

— Marku, nie patrz tak na mnie. Nie mogę... — zakryła mu dłońą oczy,

— Czemu?... — spytał i pocałował ją w rękę. — Lubię patrzeć na ciebie. Podobasz mi się... — mówił przytłumionym głosem.

— Czemu? — powtórzyła pytanie. Nie wiem, Twój wzrok dziwnie mnie peszy, czuję się jakaś zażenowana. Ale jednocześnie chce, byś tak patrzył... W twoich oczach wiele można wyczytać...

Pełne usta rozchylił jej wesoły, niemal łobuzerski uśmiech. Zrobiła do niego „perskie oczko” i dodała: — Zaczynamy być romantyczni. Powiedz mi...

— Słucham pana. Kierski spojrzął na kelnerkę. — Proszę dwie kawy i ciastka. — Dwie kawy? — upewniała się kelnerka.

— Tak, tak... Nie! Przenaszam... Jedną bez ciastek — sorostował szybko. — Bardzo przepraszam...

Spojrzał na puste miejsce i uśmiechnął się.

Szybko wypił kawę. Wzrokiem poszukał kelnerki. Podeszedł do niej i zaniósł. Prosił w buforze jeszcze paczkę naniosów. Ochrząknął i stanął zdumiony. Zobaczył nieznajomego zaskoczona Krystynę. Niespodziewanie spojrzenie odebrało im słowa. Patrzyli sobie głęboko w oczy starając się przeirwać wszystkie nagromadzone w tej chwili myśli. Odnalazł siebie. Marek radośnie uśmiechnął się. Wyciągnął rękę i cicho rzekł: Nareszcie...

Krystyna nie miała siły podać mu swojej. Patrzyła na niego z nieuchwytnym przerażeniem. Zbladła. Usta lekko drżały. Chciała coś powiedzieć, ale... ale usta nie mogły wykrztusić słowa. — Mamusi! kup mi ciastko — niosła mała dziewczynka stojąca obok Krystyny. Zauważył ją dopiero teraz. Miała na głowie ładnie uity kok i czerwoną kokardę, wkleioną we włosy. Marek spowaźniał i pozwolił cofnąć rękę.

— Wytłumacz ci wszystko. Sładłm przy stoliku — mówiła nerwowo i szybko. Po ustach błąkał się cień wymuszonego uśmiechu.

— Nie, nie, nie! Nie trzeba... Ona, — spojrzła na dziewczynkę — ona wytłumaczyła mi wszystko... To wystarczy — odparł z ironią w głosie. Zawałił się przez moment i kwilnawszy lekko głową — odszedł. Wdziąła go jeszcze przez okno. Stała na trotuarze, poprawił płaszcz na rękę i wolno poszedł w kierunku gmachu teatru.

Mamo, mamo, ciastko! — niecierpliwie prosiła dziewczynka.

JANUSZ ZELEZIK



Pro czy contra?

(Dokończenie ze str. 1)

dzielimy zdanie Roberta Glutha dotyczące klubów, czy nie. Jesteśmy pro czy contra? Jeżeli kontra — to chyba zgodnie z życzeniami „życzliwych” i „bojowych” rozwiązać klub i rzec się w ich imieniu wszy...

ARTUR WELSKI

Aleksander Sacher-Masoch

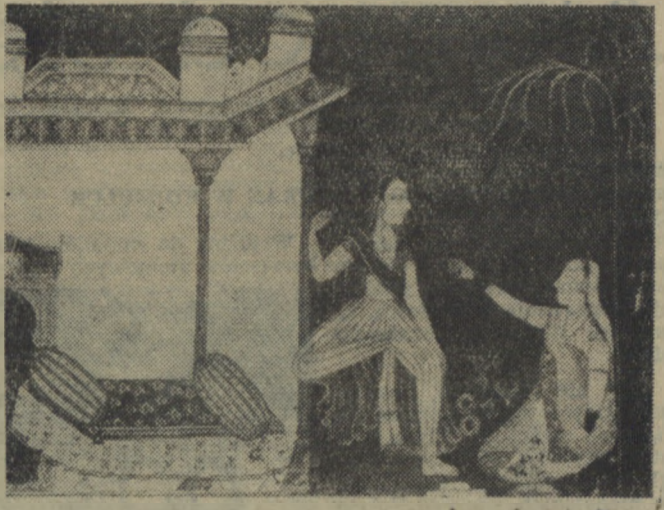
KSIĄŻKA

KOBIETA zatrzymała się przed wystawą. Obok papieru listowego, ołówków, ozdób papierowych, drewnianych świeczników i gum, przy mucholapkach, pstrokatych zastanach, szpagacie i kredzie było również kilka księzek. Starła się z trudem odczytać tytuły. W lewej ręce niosła torbę. Jej wąską twarz okalała barwna chusteczka góralek. Pantofle miała zakurzone i podrapane. Otworzyła torbę, wyciągnęła z niej zniszczoną skórzaną sakiewkę i liczyła. Potem namyślała się. Wreszcie weszła do sklepu. Za ladą stał młodzieniec. — Dzień dobry — powiedziała i spojrzała na nią pytająco.

— Nie, chcę książkę dla dzieci. Dla chłopca. — Ile ma lat? — Osiem — odpowiedziała — ale już bardzo dobrze czyta. Młodzieniec zdjął z półki kilka księzek. — Zobaczcie ją sobie. Tu jest książka z bajkami oraz kilka innych księzek. Możecie je spokojnie przejrzeć kartka po kartce. Kobieta mimo woli sięgnęła do fartucha, jak gdyby chciała wyrzucić ręce, chociaż były ona zupełnie czyste. Połem wzięła pierwszą książkę. Pionowa zniszczona zjawiała się między jej brwiami. Przeczytała kilka wierszy. Wydawało się, że idzie jej to ciężko. Potem spojrzała na obrazki. — To są bajki — powiedział młodzieniec — o księżniczkach, rycerzach, dobrych i złych czarodziejkach oraz o walkach na miecze.

— Kobieta chwilę zastanawiała się. — Raczej nie tę — odpowiedziała uśmiechając się wstydliwie z zażenowaniem. — Tu jest mowa o skarbach, o srebrze i złocie. To, przypuszczam, nie będzie prawdziwe. My jesteśmy ludzie biedni. — Myślę, że ta będzie dla was odpowiedniejsza — powiedział młodzieniec. — Podróż po morzu. Boje z ludożercami. Zdobywanie dalekich wysp na morzach. Chłopka chwilę namyślała się. Potem westchnęła. — Wie pan, ojciec, dziadek i pradziadek pracowali zawsze tylko na gospodarstwie. Chłopiec też będzie pracował na roli. Po co ma przywidywać serce do dalekich i nieznanych krajów? — Ale, ale — uśmiechnął się młodzieniec — kto teraz byłby taki bojaźliwy? Przecież to jest chłopiec. Mały mężczyzna. Ale zobaczymy. — Przyniósł nową książkę. Bajki o zwierzętach. Były w niej piękne obrazki. — Twarz kobiety rozpromieniała się. — Piękna książka — powiedziała cicho. — Na pewno bardzo droga? Młodzieniec powiedział cennie. Kobieta liczyła coś w skupieniu. Sprzedawca przyniósł w tym czasie inną książkę o wojnie trzydziestoletniej. Bitwy, walki i armaty. Odsunęła ją ręką. Na twarzy jej zjawili się wyraz przestraszony. — Raczej nie — szepnęła. — Jeszcze jest mały. Nie chcę uczyć go zabijać. Chwilę milczała. Ta książka z motylem i kwiatem pochłonęłaby całą posiadaną gotówkę. Nie mogłaby wrócić do domu autobusem. — Pójdę piechotą — powiedziała w zamyśleniu na głos. — Czego pani życzy? — zapytał młodzieniec. Uśmiechnęła się z zakłopotaniem. — Nic. Wezmę tę książkę z motylem. Wycyliła pieniądze na ladę. Młodzieniec spojrzął na nią z uczuciem przyjaźni. Matka — i pomyślał o swojej matce. Góralka wyszła ze sklepu. Zwróciła wąską, poważną twarz ku górom i skierowała ku nim swoje kroki. Wiele godzin musiała iść z ciężką torbą z zakupami. W torbie była również książka Pierwsza książka... Przełożył Fr. SWAR

Z wystawy sztuki hinduskiej w Warszawie



Na zdjęciu: Chitrarasa Manjari. (Ze zbiorów Narodowego Muzeum w New Delhi)

Bajki słowackie

Wróbel i słowik Cwierkały wróbel w ogrodzie (wiele ich było w gromadzie), a słowik siedział na śliwie i milczał wstydliwie.

— Dlaczego jest cicho? — spytała sroka patra — Dlatego, że wróbel śpiewają — siostrzo ma.

Sroka i kukulka Sroka: Co mówił o mnie ten słowik? Kukulka: Ze pięknie śpiewasz.

Sroka: Z sądu takiego znawcy jestem dumna! Kukulka: Ale — raczej wolałby ciębie nie słuchać.

Sroka: A co tam taki gwizdun może wiedzieć!

JONASZ ZOBORSKY Przełożył ze słowackiego Fr. SWARZYCA

KRAMIK anegdotami

WCALE NIE SŁUCHAM — Czy widziałeś kiedyś coś podobnego w życiu? — zapytał się ktoś znakomitego historyka i powieściopisarza Prospera Merimee. — Nie — odpowiedział — nie widziałem od czasu, jak zostałem odłączony od piersi matki.

ZLAMANA PRZYSIEGA Aleksander Macedoński oblegał pewne miasto. Rozjątrzony długim oporem, skazał je na zburzenie po zdobyciu. Gdy o tym dowiedzieli się mieszkańcy miasta wysłali do króla poselstwo na czele z filozofem Anaksymenem. Gdy Aleksander ich zobaczył, oświadczył, że nie uczyni tego, o co go będą prosić. Był bowiem pewny, że będą go prosić o ocalenie miasta. Mądry Anaksymenes odezwał się do Aleksandra w te słowa: — Wielki królu, Prosimy cię usilnie, abyś kazał zburzyć nasze miasto.

— Król rozgniewał się srodze, ale potem zaczął się śmiać i miasta, gdy się poddało, nie zburzył.

DO JAKIEGO GATUNKU Kiedy otworzono kapieliszczelne w Ruhla, Goethe często je odwiedzał, nie tylko dla zdrowia, ale raczej dla zbierania w górach mineralogicznych okazów, jako że był zapalonym geologiem.

Pewnego dnia wybrał się poeta na wycieczkę wraz z przyjacielem Felherem von Stelnem. Pragnęli dotrzeć do odludnych szczytów górskich. Podróżnicy nie do szli jeszcze do połowy drogi, kiedy zaczął padać ulewny deszcz. Stein naglił do pośpiechu, a kiedy Goethe nie mógł się oderwać od badań mineralogicznych, Stein stracił wreszcie cierpliwość i rzekł porywczo: — Kiedy tak ciągle kamień szlakaś, powiedzże, do jakiego gatunku należy (stein po niemiecku znaczy kamień).

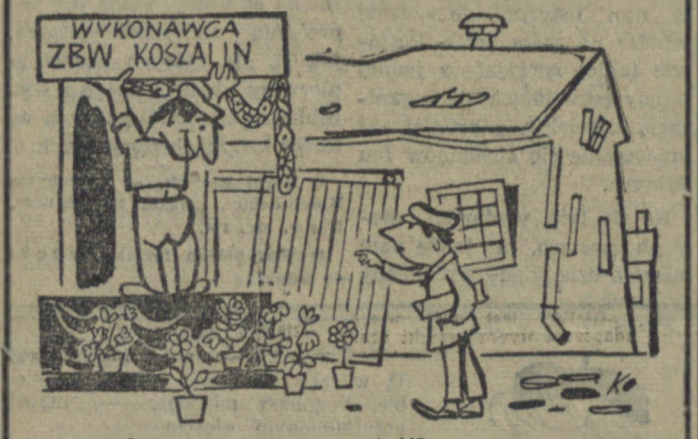
Goethe odpowiedział bez namysłu: — Do waplnych, bo kiedy przemoknął, łatwo się zapalał.

CZY CHCIAŁBYŚ... Młody poeta prosił Byrona, żeby przejrzał jeden zeszyt jego dzieł. Po kilku dniach Byron odnosił pozycje. — Jak to! — wola młody poeta z zadowoleniem — nigdzie ani krzyżka! — Mój panie — odpowiedział Byron — czy chciałbyś, żebym zamienił w cementarz twój manuskrypt...

DAWNO NIE WIDZIAŁ W jednym z paryskich salonów arystokratycznych odbywało się przyjęcie. Damy były poubranne z przepychem... i z pewną oszczędnością, jeśli chodzi o dość materialu. To nadmierne odstonieście wdzięków kobiecych zwracało uwagę mężczyzn.

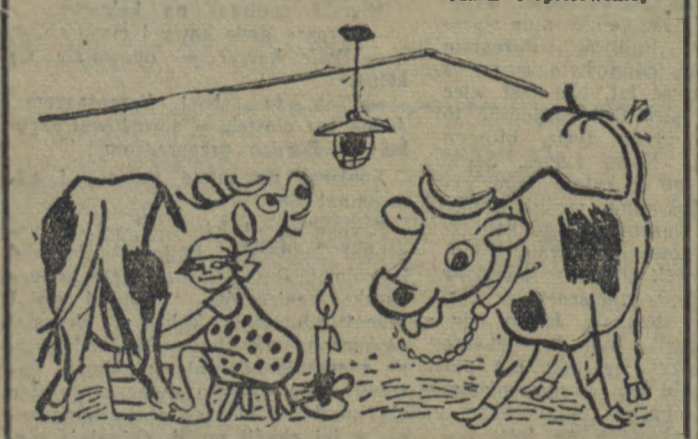
Z Drzazgą w terenie

Dyrekcja POM-u Nr 275 w Wlekwie, pow. Sławno, kilkakrotnie zwracała się do Zjednoczenia Budownictwa Wiejskiego w Koszalinie (wykonawca warsztatów naprawczych POM) o przysłanie brygady remontowej, celem usunięcia braków, jakich dopuszczono się przy budowie wyżej wspomnianych warsztatów. Niestety, ZBW pozostało głuche na apel dykcji, że sprzęt stojący w halach montażowych zalewa woda, a urządzenia sanitarne wymagają wielu poprawek.



— Co dziś u was za uroczystość? — Niebysza! Wręczenie sztandaru przechodnego brygadzie ZBW Koszalin za wybitne osiągnięcia w brakorbstwie.

W spółdzielni produkcyjnej w Mechelinie, pow. Kolobrzeg, podczas przeprowadzania remontów stajni i obory, już pół roku temu założono instalację elektryczną. Jednak spółdzielcy nie mogą korzystać ze światła, ponieważ wykonawca ob. Koryto zapomniał przekazać instalację i zapotrzebowanie na licznik ZZE w Kolobrzegu.



Ryczą krowy w oborze — jak za króla Cwileczka Podobnie jak dawniej — pali się świeczka Jest i instalacja. Lecz co stąd wynika Kiedy od pół roku brak... tylko licznika.

Parę miesięcy temu w Dobrzycy, pow. Koszalin, odnowiono kino wiejskie „Wiedza”. Lecz na nie zdał się trud i zabieg kosmetyczny wykonawców. Zapomniano o dachu, przez który przeleciała woda, podlewając świeżo wymalowane na ścianach kwiaty. Widocznie po to, aby nie uschły.



Brawo racjonalizatorzy! — Zabrania się „takie pisante” po polsku.

Wzrostki

„ZNAWCA” SPRAW WIEJSKICH W teren jeździć wciąż po fakty? To dla niego jest zbyteczne. Bo on ze wsią ma kontakty co dzień poprzez... bary mleczne! UTALENTOWANA Zapowiadała się doskonale, wielki z początku zdradzała talent — no, i byłaby autorką słynną, lecz teraz talent zdradza ją z inną... WITOLD DEGLER

W Parku Przyjaźni Polsko-Nadzieckiej w Koszalinie Zarząd Okręgowy Polskiego Związku Wędkarskiego umieszczył nad stawem następującej treści ostrzeżenie: „Zabrania się łowienia ryb — wędkowanie, kąpiel, zanieczyszczenie” itd.



ROZRYWKI UMYSŁOWE

Rebus geograficzny



Własciwy wyraz objaśniającego znaczenie rysunku, należy wpisać na obwódzie koła w kierunku zgodnym z ruchem wskazówek zegara. Z liter napisanego w ten sposób wyrazu, należy odczytać nazwę nadmorskiej miejscowości wczasowej.

Szyfrogram

Table with 8 columns (I-VIII) and 4 rows of numbers for a cryptogram puzzle.

Wzrostki znajdujące się w rzędach pionowych prostokąta, należy zastąpić literami wchodzącymi w skład 8 wyrazów. Odszukane litery, napisane w kolejności wzrostu liczb (od 1-32), utworzą rozwiązanie. ZNACZENIE WYRAZÓW: — I 2-gromadzenie, II) Bardzo szybki bieg konia, III)

Uwaga! Nagrodę tygodnia za najlepszą korespondencję, która posłużyła do rysunku satyrycznego „Z Drzazgą w terenie” otrzymuje czytelnik Wł. Wrześniak. Autora korespondencji prosimy o podanie adresu.

TYTUŁ WACHODNI. IV) Miejsce podarowane, V) Miary papieru, VI) Powiadomienie paszportu przez konsulat, VII) szybki bieg konia, VIII) Pierwiastek chemiczny, me tal srebrysty, należy do grupy platynowców. TERMIN NADSYLANIA ROZWIĄZAŃ: — 2 TYGODNIE

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z DNIA 28 LIPCA BR. SZYFROGRAM — JULIAN TOWIM — „KWIAŁY POLSKIE” SZARADA — SZACHIŚCI Nagrody książkowa za prawidłowe rozwiązanie PRZYNAJMNIEJ jednego zadania rysunkowego wylosowali: Czesław Markiewicz — Drawsko Pom., ul. Walki Młodych 22, m. 2; Alicja Świążewska — Koszalin, ul. Wróblewskiego 24, m. 2; Barbara Stacewicz — Drawsko Pom., ul. Kaszubska 7; Henryk Stefanowski — Koszalin; Tadeusz Kowalski — Koszalin.